CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK ILUSTROWANY·

R. III WARSZAWA, 23 — 31 GRUDNIA 1934. Nr. 51 — 52 (86 — 87)



Jurij Narbut. Alfabet ukraiński (ilustracja do litery „Z").

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku wszystkim naszym P. T. Przyjaciołom, Czytelnikom, Prenumeratorom i Sympatykom składamy najlepsze życzenia.

Redakcja

Włodzimierz Bączkowski

Rozważania niesentymentalne

...istota „punktu widzenia" polityki robionej bez perspektywy polega na tem, że nie bierze ona pod rozwagę faktów o skali światowej, lecz emocjonuje się faktami otwarcia przez Ukraińca piekarni w Drohobyczu, sklepu w Tarnopolu, filji „Masłosojuzu" na kordonie sokalskim...

Ogólna obserwacja całości gmachu zagadnienia ukraińskiego w Polsce, obserwacja z pewnej odległości i należytej perspektywy... prowadzi nas do wniosku, że ukrainizm jest naszym sojusznikiem, gdyż tylko wespół z nim będziemy mogli skutecznie, lub conajmniej skuteczniej, przeciwstawić się kwantytatywnym wartościom Rosji imperjalnej, Moskwy po-Czingiz-chanowej, przeciwstawić się organicznym tendencjom rozwojowym moskiewskiej Eurazji...

W aspekcie gry trzech sił reprezentowanych przez Polskę, Rosję i Ukrainę, zagadnienie ukraińskie w Polsce nabiera właściwego charakteru czynnika drugorzędnego, mogącego jedynie w oczach działaczy prowincjonalnych, pozbawionych należytej perspektywy obserwacyjnej, budzić wygórowane obawy o państwowo-polski stan posiadania na Kresach, a nawet wywoływać popłoch.

Już dzieje polsko-ruskie, polegające na powolnem cofaniu się elementu ruskiego, na polonizacji warstw wyższych i t. p., mogą nam dostarczyć dostatecznej sumy dowodów naszej siły, a zarazem słabości Ukraińców. Nawet zwycięski okres Chmielnickiego nie da nam danych o jakiejś zmianie w układzie stosunków polsko-ruskich, ani nie tworzy w istocie nowej ery w naszym ruchu „nach Osten" [1]).

Zagadnienie siły czy też niebezpieczeństwa ukrainizmu dzisiaj jest bardziej skomplikowane, głównie naskutek tego, że brak nam zasadniczego elementu w obserwacji, a mianowicie perspektywy dłuższego okresu czasu. W natłoku argumentów pro i contra jedynie, zdaje się, pewne i wielemówiące jest zwycięstwo polskie w wojnie z Zach. Ukr. Rep. Lud. Należyte podkreślenie tego faktu upoważnia nas do nieprzeceniania siły ukrainizmu, owszem do podkreślenia jego tym razem nie historycznej, a współczesnej słabości fizycznej i organizacyjnej. Wszelkie kontrargumenty osnute na aktualnych przykładach rozwoju spółdzielczości ukraińskiej, odradzania się mieszczaństwa ukraińskiego, drobnego handlu, przemysłu i t. p., są oczywistym zafiksowaniem zdobyczy ukraińskich, lecz zdobyczy dla naszego zagadnienia względnych, gdyż w zestawieniu ze zdobyczami polskiemi związanemi organicznie z faktem odrodzenia się państwowości polskiej na tych terenach, są one mniejsze, nie idące bynajmniej rozwojowo ani równolegle ani współmiernie.

Nie tu jednak leży sedno relatywnego w istocie zagadnienia siły czynnika ukraińskiego w Polsce. Jego charakter drugorzędny wystąpi niezbicie dopiero przy porównaniu go z zagadnieniem siły ekspansywnej Rosji, to dopiero zestawienie wykaże nam jak pierwsze jest małoistotne i jak drugie jest potężne, jak cień Iwana Kality przesłania „niebezpieczeństwo" ukraińskie w Polsce, jak nieprzyjazne sobie siły — ukraińską i polską — czyni... przyjaznemi, coprawda przyjaznemi „w biedzie" towarzyszami w obliczu kolosa zdolnego obu zgnieść i pochłonąć, temniemniej towarzyszami.

Potężna, wprost mistyczna zaborczość Rosji, sprowadzająca niebezpieczeństwo ukraińskie w Polsce do roli siły przyjaznej, wystąpi już przy wyciągnięciu odpowiednich wniosków w treści poniższej tablicy:

W r. 1425	powierzchnia	Rosji	stanowiła	400.000	wiorst	kw.
„ „ 1613	„	„	„	8.580.000	„	„
„ „ 1645	„	„	„	12.375.000	„	„
„ „ 1725	„	„	„	15.510.000	„	„
„ „ 1761	„	„	„	17.600.000	„	„
„ „ 1825	„	„	„	20.185.000	„	„
„ „ 1888	„	„	„	22.000.000	„	„
„ „ 1914	„	„	„	23.000.000 [1])	„	„

W świetle tej tablicy specjalnego sensu nabiorą słowa polityka i znakomitego historyka kultury rosyjskiej P. N. Milukowa, który w pracy swej p. t. „Oczerk po istorji russkoj kultury", (Tom III, część 1 str. 29) pisze: „gdyby zapytać tych kniaziów (moskiewskich) co poczną gdy będą wolni (od Mongoło-Tatarów), zapewne nie byliby w stanie rozwinąć innego programu oprócz tego dawnego, tradycyjnego, *który stał się instynktem* (podkr. moje): jeszcze więcej zabiegać i zbierać, oszukiwać i gwałtów czynić — z jednym celem zdobycia jaknajwiększej władzy i jaknajwiększej ilości pieniędzy".

Pewien oryginalny badacz przeszłości rosyjskiej — Wsiewołod Iwanow — stwierdza wyraźnie: ...*podbój był dla nas zawsze odpowiednikiem siły państwowej*". (Patrz książkę jego p. t. „My". Charbin 1925). Niemniej ciekawe i wymowne są obliczenia dokonane przez generała Kuropatkina, który w dzienniku swoim autorytatywnie stwierdza, że w ciągu ostatnich lat dwustu Rosja prowadziła długi szereg wojen, ciągnących się w sumie 128⅓ lat, *z tej liczby wojny, mające na celu rozszerzenie granic trwały 101 rok, wojen obronnych Rosja prowadziła w tym okresie tylko 4, i trwały one w sumie zaledwie 4½lat.* Widzimy więc, że to co powiedział Milukow w odniesieniu do pierwszych książąt moskiewskich w zupełności można odnieść i do ostatnich carów moskiewskich. Ten sam *instynkt zaborczości* i tu i tam jest widoczny.

Nie zrozumiemy jednak należycie charakteru podbojów rosyjskich bez uświadomienia sobie cech państwowo-twórczych Eurazji, której organiczną i

---

[1]) Należy na marginesie zaznaczyć, że ów „Drang nach Osten" Polski odbywał się równolegle z cofaniem się słowiańskiej granicy na Zachodzie i z parciem na wschód elementu ruskiego, anektującego dzisiejsze Zagłębie Donieckie i dawne „ziemie niczyje" na pograniczu moskiewsko-ukraińskiem.

[1]) W r. 1934 powierzchnia Rosji w istocie nie jest mniejszą w porównaniu do r. 1914. W latach 1919—22 Rosja niepostrzeżenie dla świata zaanektowała de facto oddawna będącą w sferze wpływów rosyjskich Mongolję Zewnętrzną, stanowiącą około 1.000.000 klm. kwadr. powierzchni, t. zn. mniej więcej tyle ile utraciła wraz z wyzwoleniem się Polski, Litwy, Łotwy, Estonji, Finlandji.

nieprzejściową siłą motoryczną jest dążenie do władztwa powszechnego. Już początki historji Eurazji wskazują nam na nieustanne dążenie wszystkich państw tego obszaru do maksymalnego rozrostu i pochłonięcia wszystkich sąsiadów. Czasy Czingiz - Chana są szczególnie charakterystycznemi w tym względzie. Ideałem, który przyświecał temu największemu w świecie wojownikowi i zaborcy był cel, którybyśmy zawarli w haśle *Pax Mongolica*. Zrozumienie tej myśli swoistego Nadpaństwa międzynarodowego było, jak twierdzi największy mongolog współczesny prof. W. Kotwicz, dla Mongołów właściwe. To też założyli oni istotnie największe i co należy szczególnie podkreślić, najtrwalsze hyper-imperjum, sięgające w pewnym momencie od granic Morza Japońskiego do Adrjatyku (Patrz: Klaproth. Tableaux historiques de l'Asie.).

I znowu będziemy mogli powrócić do wymienionego W. Iwanowa i słowami Rosjanina wyświetlić kwestję związku, zachodzącego pomiędzy organiczną i w pewnym względzie nawet idealistyczną zaborczością Mongołów (Pax Mongolica), a państwowością rosyjską, która jak to widzieliśmy na przykładzie tablicy zaborów w praktyce tą samą akcję podbojową prowadzi. A więc nasz niezwykle oryginalny autor, W. Iwanow, omawiając dobę przejmowania władzy Tatarów przez książąt moskiewskich, po trzystoletniej niewoli, w czasach panowania Iwana Groźnego oraz jego dziada i ojca — pisze: „W tym czasie Carstwo Moskiewskie już mocno *rozpostarło się na karku państwa mongolskiego*, znajdując w sztywności tego karku dobry lek na chwiejność i nieokreśloność słowiańską" („My" — ibid.).

Jeśli teraz przyjmiemy pod rozwagę cały szereg takich okoliczności, jak fakt tatarskiego pochodzenia ponad 10% dawnej arystokracji rosyjskiej, fakt przynależności dawnej Rosji przez pewien czas do łącznego organizmu państwowego z Chinami a przez parę wieków z Mongolją i t. p., wówczas stanie się dla nas jasnem źródło zaborczości moskiewskiej, a zarazem charakter nieprzypadkowy organiczny, tej zaborczości.

Może się jednak wydać, że ekspansywność Rosji szła w kierunku Wschodu przedewszystkiem i jak twierdził w 1920 r. A. Lednicki, wraz z faktem utracenia przez Rosję Bałtyku Zachodniego, Rosja straci swój pęd do terenów zachodnio - ukraińskich i zachodnio - białoruskich. Takie stanowisko nie wytrzymuje jednak poważnej krytyki. Przedewszystkiem co ma wspólnego utracenie przez Rosję Bałtyku fino - łotewsko - litewskiego z zanikiem ekspansywności w kierunku ukraińsko - białoruskim? Pozatem historja składa nam niezliczoną sumę dowodów rozpierania się Rosji *we wszystkich kierunkach*, a więc w kierunku południa (Krym, Kaukaz, Persja, Turkiestan), następnie w kierunku wschodnim (Syberja, Mongolja, Chiny, Tybet), dalej w kierunku północy (dawna kultura Komi — zniszczona przez Rosję, Karelja, Finlandja, Nadbałtyk, Archangielsk, brzegi morza Białego, Jakutja, Kamczatka, a nawet Alaska, odsprzedana za czasów Katarzyny Ameryce); wreszcie z jednakową siłą parła Rosja w kierunku Zachodu, podbijając Nowogród, Psków, tereny etnograficzne Białorusi Zachodniej wreszcie Ukrainę, spoczątku do linji Dniepru, potem za Dniepr, a potem powoli przyszedł pierwszy rozbiór Polski i pierwszy wielki etap „zlania się strumyków słowiańskich w morzu rosyjskiem". *Upadek Polski był w naszym okresie historji ostatnim wielkim akordem dziejów ekspansji rosyjskiej na Zachodzie.* Widzimy więc, że Rosja parła nietylko w kierunku Wschodu lecz i w kierunku Zachodu, jakkolwiek słabiej, co było wynikiem nie słabości jej parcia, a wypływało z większego oporu na Zachodzie.

Możemy się w tem miejscu spotkać znowu z pozornie poważnym kontrargumentem w postaci racji rozróżniania Rosji dawnej, carskiej, a Rosji „Nowej", sowieckiej, zrzekającej się eksterytorjalności w krajach dalekiego wschodu, rzucającej przez Komintern hasła Wolnego Wschodu i wyzwolenia wszystkich narodów uciemiężonych przez kapitał międzynarodowy i wszelkie formy faszyzmów. Tak się jednak wydaje na pierwszy rzut oka. Wystarczy bowiem zbliżyć się do tych krajów, w stosunku do których Rosja Czerwona rzuca hasła wolnościowe, aby odrazu wyczuć o co tu w istocie chodzi. W wypadku Indyj chodzi o nową formę bardzo dawnej walki z Anglją, w wypadku chińskim o zwalczenie chińskiemi rękami Japonji, w wypadku Persji znowu mamy za kulisami Anglję. Te jednak odległe przykłady mogą się wydawać mało przekonywującemi. Spójrzmy więc bliżej wokoło siebie i przypatrzmy się akcji Kominternu w stosunku do naszych sąsiadów i nas samych. Ze zdumieniem stwierdzimy, że Komintern znacznie więcej uwagi poświęca małym państwom Bałtyckim, niż super-kapitalistycznej i, zdawałoby się wedle teorji Marksa najbardziej dojrzałej do rewolucji Ameryce Półn? Znowu nie zrozumiemy poco Komintern „wyzwala" wyzwolone już narody Estów, Łotyszów czy Finnów, jeśli nie weźmiemy pod rozwagę ukrytej racji jego w postaci imperjalizmu moskiewskiego, dbającego o zapewnienie sobie dogodnych warunków do ewentualnej aneksji tych dopiero co wyzwolonych narodów, aneksji analogicznej do podboju Ukrainy Naddnieprzańskiej, Gruzji i innych.

Najjaskrawiej jednak ta ukryta, zawoalowana „wyzwalaniem" akcja imperjalizmu rosyjskiego wystąpi na przykładzie Polski. Oto naprzykład jaką dyrektywę daje Komintern Komsomołowi Polski *w roku 1934: „Komsomoł Polski powinien wespół z młodzieżą pracującą rozwinąć aktywną walkę o wyzwolenie uciśnionych narodów Zachodniej Ukrainy, Zachodniej Białorusi, Górnego Śląska i Pomorza..."* źródło: „15 let KIM. Komsomoł Polszi". Siekierskij. OGIZ 1934. Str. 43). Na tym przykładzie widzimy, że chodzi tu nie o wyzwalanie Ukraińców i Białorusinów (dla głodu i katorżnych robót nad kanałami białomorskiemi czy też innemi Wołgostrojami), ale najwyraźniej w świecie o dywersję w Polsce jako takiej i to o dywersję uzgodnioną z dawnemi wytycznemi Rapalla i wczorajszej jeszcze współpracy z czynnikami wojskowemi niemieckiemi, obliczoną i na Śląsk Górny i na Pomorze, w tym wypadku zawoalowaną naiwnie rzekomą akcją wyzwalania „narodów" Pomorza i Górnego Śląska! Widzimy więc, że wszelkie rozróżnianie Rosji na czerwoną i białą w wypadku nas interesującym nie ma żadnych podstaw. Dawna treść imperjalistyczna, Rosji pozostała nietkniętą, przybrała jedynie nową formę, jeszcze bardziej ekspansywną i zaraźliwą, bo „wolnościową", internacjonalistyczną", i w apetytach swych zupełnie nieograniczoną żadnemi granicami, bo wszechświatową.

Zresztą nawet wydjalektyzowani towarzysze z Kremla czasami nie wytrzymują i zdradzają się, odsłaniając treść istotną swego „internacjonalizmu”. Oto nader wymowny przykład: w r. 1920, t. zn. w roku, gdy hasła rewolucji rosyjskiej jeszcze tchnęły świeżością i rzeczywiście mogły pociągnąć umysły idealistyczne na lep wszelkich taktycznych haseł, — dziennik urzędowy R. S. F. S. R. — „Iwiestja” (organ Wszechrosyjskiego Centr. Komitetu Wykonawczego) w numerze 185 (1032) z dn. 19 grudnia 1920 roku, zamieścił utwór poetycki p. t. *„Bylina o dierżawnoj Moskwie”:*

Tak dziś odbudowany nanowo
Moskwy starożytny tron państwowy
I znowu jej nurt rodzimy
Zmieścił w sobie morze krajów rosyjskich.

— — — — — — — —

Tak Kalita współczesny —
Moskwa, — skupiając kraj za krajem,
Rozkazującą bierze władzę
Swoją żylastą ciężką ręką.
I znowu „pałaty” Kremla
Stały się mocne i bogate...

Dopiero teraz, po zilustrowaniu imperjalizmu rosyjskiego, z konieczności bardzo krótkiem i fragmentarycznem, powrócić możemy do zagadnienia ukraińskiego w Polsce i jego „niebezpieczeństwo” zestawić z niebezpieczeństwem i siłą imeperjalizmu rosyjskiego. Dopiero teraz uzyskamy w naszem rozumowaniu ten element, którego nam najbardziej brakowało, mianowicie element szerokiej perspektywy dla zagadnienia ukraińskiego oraz będziemy mogli postawić sobie istotne pytanie czem jest „niebezpieczeństwo” ukraińskie w Polsce wobec cienia Iwana Kality, unoszącego się nad Zbruczem? Czem jest zagadnienie t. zw. Zachodniej Rosji p. p. Kopystiańskich, Kareninych, Gułłów, Wawryków, towarzyszów z Kom. Partji Zach. Ukrainy i Zach. Białorusi, batjuszków „synodalno - konsystorskich” i wszystkich pokrewnych im sił wszelakiego Moskwosławja?

Dopiero teraz, posiadając w swem ręku główne elementy całokształtu kwestji ukraińskiej w Polsce, stanowiącej nieodłączną część naszego problemu wschodniego, możemy z pełnem prawem zbliżyć się do istoty zagadnienia i stwierdzić, że zagadnienie ukraińskie w Polsce jest ułamkiem zagadnienia wschodu, jest o wiele mniejszem od problemu cienia Iwana Kality, że są to wreszcie zagadnienia sobie przeciwstawne.

Rozważmy pierwszą część naszego twierdzenia. Zgodzimy się chyba bez zbytnich rozwodzeń się, że zagadnienia te są pod względem siły nierówne i że jedno stanowi ułamek całego naszego zagadnienia wschodu. Przecież kwestja cienia Iwana Kality to problemat imperjalizmu i zaborczości ogromnego mocarstwa, sięgającego granicami od Pacyfiku do Morza Czarnego, wyraźnie nastawionego na t. zw. Zachodnią Ukrainę i Zach. Białoruś (w pierwszym etapie!). Natomiast zagadnienie ukraińskie w Polsce, to zagadnienie dążenia ukraińskiego do własnej niepodległości, na drodze do zrealizowania którego w *skali maksymalnej* (sobornickiej), stoją na przeszkodzie aż cztery państwa: Rosja, Polska, Czechy i Rumunja. Jasnem tedy jest, że w porównaniu ze sobą oba problematy wyglądają zaiste nierówno, podobnie jak zagadnienie dla nas niebezpieczeństwa litewskiego wobec przyszłych ewentualnych rozgrywek z Niemcami.

A teraz przystąpimy do drugiego zagadnienia, do kwestji wzajemnej wrogości obu problematów. Otóż wiemy, że ukrainizm wyklucza moskalofilizm, Moskwa zaś wyklucza wszelką myśl o narodzie ukraińskim, widząc w nim jedynie regjonalną grupę narodu rosyjskiego. Jakie stąd możemy wyciągnąć dalsze wnioski. Takie same jakie wyciągnęlibyśmy w dziedzinie stosunków polsko - litewskich *w chwili ataku niemczyzny zarówno na Litwę jak i na Polskę.* Wówczas nikt o trzeźwych poglądach politycznych nie będzie mówić o pretensjach litewskich do Wilna, zarówno z jednej jak i z drugiej strony. Przeciwnie, wczorajszy członek Związku Wyzwolenia Wilna pójdzie noga w nogę z żołnierzem polskim do walki wspólnej, o wspólny cel. Nieformalnie ale w istocie analogiczna sytuacja istnieje w wypadku stosunków polsko-ukraińsko-rosyjskich.

A teraz niechaj nas nie zawiedze konsekwencja i logika, wymagająca, pod groźbą popełnienia błędu, stwierdzenia w istocie sojuszniczego charakteru ukrainizmu, jako siły dla nas niegroźnej, a jednocześnie w dużym stopniu neutralizującej istotnie groźny problemat — cienia Iwana Kality.

Jednak nasz ukryty antagonista, z którym niemniej ukrycie polemizujemy, znowu będzie miał w tem miejscu kontrargument przeciwko nam. Wszak może powiedzieć, że siła neutralizująca niebezpieczeństwo Zachodniej Rosji w Polsce równa się sile jego ostrza antypolskiego. Nie będzie jednak miał i w tem miejscu racji. Siła ostrza antypolskiego ukrainizmu (istotnie realna i w konglomeracie sił reprezentowanych przez ukrainizm siła stała), nie jest jednak równa sile ostrza antyrosyjskiego ukrainizmu. Potwierdzi to nam szczegółowa analiza wszystkich doktryn i przejawów nacjonalizmu ukraińskiego, który zawsze zakłada, że istotnym jego celem jest zmiana stanu rzeczy nad Dnieprem, a potem, w drugim rzędzie, nad Dniestrem. Przyczem zdaje sobie rację z tego, że realizacja pierwszego zasadniczego celu wymaga piemontyzacji „Ukrainy Zachodniej” a to w konsekwencji prowadzi do przyjęcia przezeń tezy sformułowanej przez... ideologa nacjonalizmu ukraińskiego znakomitego pisarza Dr. Dymitra Doncowa, który, wychodząc z założeń racji ukraińskiej przeciwstawienia się Rosji przedewszystkiem, (tam jest 80% terytorjum ukr. i ludności ukr. tam główne niebezpieczeństwo wynarodowienia i wyniszczenia fizycznego narodu ukr...) wnioskuje, że w „interesie Ukrainy jest silna Rumunja, Węgry, Polska”. To zaś nieodzownie prowadzi do szukania ze strony ukraińskiej *modus vivendi* z Polską.

Lecz gdyby istotnie siła ostrza antypolskiego ukrainizmu równała się sile ostrza antyrosyjskiego, to i wówczas fakt wzajemnej wrogości ukrainizmu i Moskwy będzie momentem dekonsolidującym siły antypolskie Moskwy a więc logicznie będzie wodą na młyn bezpieczeństwa naszego.

Widzimy jednak złośliwy uśmiech na twarzy naszego antagonisty. Rozumowania nasze wydają mu się teoretyzowaniem. Rzeczywista rzeczywistość przemawia do niego silniej. Wszak nie kto inny, a Ukraińcy mordują Polaków, nie moskalofile! T. Hołówko, B. Pieracki, zamach na naczelnika Państwa we Lwowie, Sobiński, dziesiątki policjantów, to są ofiary nie moskalofilizmu, a ukrainizmu!

Będziemy z naszym antagonistą szczerzy. Przyznamy się otwarcie, że na wiecu polskim we Lwowie czy Stanisławowie nasz oponent uzyska całkowite zrozumienie i „niemilknące" oklaski. Tem niemniej nie przyznamy mu racji, ani na jotę. Bowiem po pierwsze, dzisiejsza siła ostrza antypolskiego ukrainizmu (O. U. N.) jest tworzona w jego łonie przez liczne ajentury kierowane z zagranicy i wykonujące zadanie ich mocodawców. Niezadowolenie zaś społeczeństwa ukraińskiego w Polsce jest jedynie zasłoną dymową dla ich akcji, — taką, jaką widzieliśmy w wypadku akcji sowieckiej w Polsce, gdy Komintern staje w obronie „narodów G. Śląska i Pomorza". Po drugie, część winy za obecny stan rozwoju wypadków w łonie społeczeństwa ukraińskiego spada na nas, jako na czynnik rządzący, jako na czynnik, który dotychczas nie rozwiązał zagadnienia ukraińskiego w Polsce i nie zaakcentował należycie swego zrozumienia dla sojuszniczego charakteru ukrainizmu w Polsce.

A teraz zabierzmy się do rozważenia zagadnienia wysuniętego przez naszego oponenta o przyjaźni do nas moskalofilizmu w Polsce wogóle, a czerwonoruskiego w szczególności. Jasnem jest, że gdy postulat źle pojętej racji państwowej polskiej idzie po linji niezrozumienia istoty ukrainizmu w Polsce, wówczas wszelki moskalofilizm automatycznie staje po stronie polskiej, zdobywając się z łatwością na niewiążące go wewnętrznie, deklaratywne i formalne wyrazy „lojalności" wobec Polski. Dodamy tej Polski, która w tej chwili toleruje jego własną robotę, jakkolwiek zmierza do innego celu.

Widzimy więc, że zagadnienie ukraińskie w Polsce rozpatrywane we właściwej perspektywie gry sił politycznych całej Europy Wschodniej prowadzi nas do wniosków wręcz przeciwnych, niż te, które narzuca obserwacja tego zagadnienia „w terenie" — t. zn. w perspektywie powiatu czy województwa. Zwłaszcza uwaga ta posiada pełną wymowę na południowym wschodzie Polski, gdzie nie zna się Rosji i nie odczuwa się istoty dziejów polsko - moskiewskich, *w których zagadnienie ukraińskie prawie zawsze było języczkiem u wagi,* przechylającym zwycięstwo na jedną lub na drugą stronę. Widzimy więc, że istota „punktu widzenia" polityki robionej bez perspektywy polega na tem, że nie bierze ona pod rozwagę faktów o skali światowej, zawsze pociągającej za sobą te siły, które na miejscu, „w terenie", politykę lokalną najwięcej absorbują, nie bierze ona faktów, operujących dziesiątkami miljonów głów i biljonami H. P. (Rosja, Niemcy, Japonja...) a emocjonuje się faktami... otwarcia przez Ukraińca piekarni w Drohobyczu, sklepu w Tarnopolu, nowej filji „Masłosojuzu" w okolicy kordonu sokalskiego.

Ogólna obserwacja całości gmachu zagadnienia ukraińskiego w Polsce dokonywana z pewnej odległości i należytej perspektywy, pozwalająca nam dostrzec wszystkie szczegóły architektoniczne tworzące ten gmach jako całość, prowadzi nas do wniosku, że ukrainizm, jak to już powiedzieliśmy, jest naszym sojusznikiem, gdyż tylko wespół z nim będziemy mogli skutecznie, lub conajmniej skuteczniej przeciwstawić się tym kwantytatywnym wartościom Rosji imperjalnej, Moskwy po - Czingiz - chanowej, przeciwstawić się organicznym tendencjom rozwojowym moskiewskiej Eurazji, mieczem Damoklesa, unoszącym się nad naszemi głowami. Tylko w wypadku uznania ukrainizmu za siłę sojuszniczą, mimo wszystkich głupstw czy błędów popełnianych przez niego, możemy *w najdalszej konsekwencji zastąpić groźny postulat t. zw. „Zachodniej Rosji" — postulatem, — „Zachodniej Ukrainy"* [1]).

Świeże jeszcze i w pamięci naszej tkwiące dzieje odrodzenia państwowości polskiej dobitnie nas pouczają, że w walce ze społeczeństwem ukraińskiem, — w chwili gdy ono chciało nam walkę wydać i utworzyło Zach. Ukr. Rep. Lud. — zwycięskiem wyszło społeczeństwo polskie, organizując samoobronę i w bardzo nieznacznym stopniu korzystając z pomocy reszty Polski. Ta sama historja okresu odrodzeniowego nas poucza, że w chwili wojny z Rosją, nawet z tak zanarchizowaną, jaką była ona w latach 1919 — 1920, musieliśmy zdobywać się na nieprawdopodobne wysiłki i w centrum Polski, pod samą Warszawą zadać ostateczny rozgrom odartej, słabo zorganizowanej i w dużym stopniu zanarchizowanej czerwonej hordzie.

I dlatego właśnie, podsumowując nasze rozważania, twierdzimy, że cała przyszłość Kresów naszych i przyszłość potęgi naszej zależy w istocie od tego, kto w Polsce zwycięży: czy pogląd na sprawę ukraińską (i wogóle kresową) z należytej perspektywy (Warszawa), czy też „z terenu". Od tego też w dużym stopniu, w najbliższym okresie dziejów zależy odpowiedź na pytanie w jakim kierunku pójdzie ekspansja Rosyjsko - Sowiecka, — czy w kierunku wschodu czy zachodu?

Na Kresy polsko - *ukraińskie,* polsko - *białoruskie* Rzeczypospolitej Polskiej, Rosja nie pójdzie, ani z łatwością, ani chętnie. Na Kresy polsko - *ruskie,* polsko - *rusińskie,* pełne chociażby najbardziej ukrytego moskwosławja i tych wszystkich cech, jakie charakteryzowały dawne rządy rosyjskie na tych terenach — Rosja pójdzie i pracę zaborczą będzie miała niezwykle ułatwioną...

[1]) Raz jeszcze w tem miejscu uświadomić sobie musimy, że Ukraina Irredenta, w swem haśle *maksymalnem* domaga się jedynie terenów polsko-ukraińskich, wtenczas gdy Moskwa całe nasze Kresy i polsko-ukraińskie i polsko-białoruskie podciąga pod termin Zachodniej Rosji, jakoteż już złożyła nam aż nadto namacalne dowody swej pansłowiańskości imperjalistycznej w dobie panowania w Warszawie.

Feliks Zahora

Legenda ponura

O, znam cię ukraińska, tragiczna legendo,
Choć imię twe plugawi szyderczy kryptonim!
Twym głosem zmarłe serca wiecznie krzyczeć będą,
W ziemi krwawej rdzawizną połamanej broni.

Na mokrych ścianach kule rzeźbią nekrologi:
Kto wymówi twe imię — jeszcze dzisiaj skona!
Czy Bóg się nie przerazi? Przecie tamte drogi
Odwiedza tyczynowska cichutka Madonna...

Gdzie jest małaniukowy miecz z warezkiej stali?
Może Krawciw go ostrzy w więziennym sonecie?
A może go na bomby już poprzerabiali
Dla nielogicznie hardych ukraińskich dzieci?

O, słyszę twoje zewy, bajko niesłuchana,
Zaduszona festonem z oliwnych gałęzi,
Zatruta krwią miljonów i zgłodniałych pianą!
O, czuję jak twe echo przerażeniem rzęzi!

Nie będę nigdy twoim wrogiem ani bratem,
Lecz stanę się kapłanem co twój miecz poświęci,
I z hartowanej stali wybuduję kratę
Na grobie kryptonimu przeklętej pamięci.

Wykrzesam też bagnetem iskrę w twym sztylecie,
Legendo, jeśli tego zapragniesz koniecznie, —
Jednakże ta iskierka cię nie usłoneczni...
A szkoda, wielka szkoda twych najlepszych dzieci.

XI-34.

H. I. Łubieński

Najpoważniejsza reforma w Kościele Grecko-Katolickim

Problem celibatu kleru

Myliłby się, kto sądziłby, że sprawa celibatu, która przez ostatnich lat 15 w tak wysokim stopniu zaabsorbowała uwagę nietylko sfer kościelnych, ale i całego społeczeństwa ukraińskiego ,wyrosła w Cerkwi unickiej dopiero w okresie powojennym. Albowiem jest przeciwnie. Zagadnienie celibatu powstało w niedługim czasie po zawarciu unji brzeskiej. I jeżeli śledzimy życie kościoła unickiego na przestrzeni 300 lat egzystencji, to zauważymy, że myśl celibatu wraca ciągle, chociaż w pewnych okresach wydaje się ginąć w zupełności. W ostatnich zaś 20 latach wysuwa się z taką siłą na powierzchnię życia mimo rozlicznych oporów, że trudno ją obejść i trzeba zająć wobec niej takie lub inne stanowisko.

Bezżenność kleru posiadała w cerkwi unickiej poparcie takich autorytetów, jak metropolita Welamin Rutski i Św. Jozafat. Metropolita Rutski ,wielki reformator zakonu Bazyljańskiego, pragnął zaprowadzić celibat w założonem przez siebie seminarjum, ale przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu zrealizować tych planów. Św. Jozafat nowy biskup połocki był również gorącym zwolennikiem celibatu jak i też jego zastępca, który ufundował przy grobie św. Jozafata kaplicę, obsługiwaną przez 6-ciu bezżennych księży. „Od czasu zawarcia Unji Brzeskiej była to pierwsza próba w praktyce stworzenia kleru, żyjącego w stanie bezżennym. Sielawa miał nadzieję, że przykład kapelanów Jozafata znajdzie naśladowców i że z tej małej instytucji wyjdzie odrodzenie ruskiego duchowieństwa [1])". Jednak zamiary Rudskiego, Jozafata i Sielawy nie doczekały się urzeczywistnienia. Mimo to pojedyńczy bezżenni kapłani trafiali się ciągle, jednakże liczba ich nigdy nie była wielką, ani dla potrzeb cerkwi wystarczającą. Brak odpowiedniej liczby bezżennego świeckiego kleru odczuwali biskupi zawsze w miarę tego jak pragnęli podnieść prestiż przynajmniej katedralnych cerkwi i wyższych cerkiewnych urzędów [2]).

Odpowiedź jaką dali biskupi ruscy na ankietę nuncjusza Garampi w r. 1773 wykazuje, że episkopat ówczesny odnosił się sam do myśli celibatu z dużą dozą sympatji i że oceniał stosunek ludu do idei bezżenności duchowieństwa jako bardzo przyjazny.

Poraz pierwszy sprawa celibatu została oficjalnie wysuniętą przez episkopat unicki na synodzie djecezjalnym we Lwowie w r. 1891. Właściwie była to nietylko inicjatywa episkopatu, ile metropolity S. Sembratowicza. Projekt metropolity chociaż poparty przez delegata apostolskiego, został odrzucony przez duchowieństwo, które równocześnie zagroziło secesją ze synodu. Projekt kompromisowy i późniejsze w nim poprawki faktycznie sprawy celibatu nie ruszyły z miejsca. Albowiem ani zasada obowiązkowego celibatu nie została wprowadzona, ani nieograniczono w jakikolwiek sposób prawa kleryków do małżeństwa. Zasadniczy przełom w sprawie celibatu nastąpił dopiero bezpośrednio po wielkiej wojnie i związany jest na zawsze z nazwiskiem stanisławowskiego biskupa Grzegorza Chomyszyna. Biskup Chomyszyn, ogłaszając oficjalnie w r. 1920 obowiązkowy celibat dla wszystkich kleryków stanisławowskiego seminarjum dokonał reformy o historycznem znaczeniu w dziejach cerkwi wschodniej i o doniosłych konsekwencjach nietylko dla życia cerkwi ale i spo-

[1]). O. Platon Martyniuk Czyn Św. W. W. Nepodilne serce swiaszczennyka w służbi Boha i Cerkwy. Żowkwa 1933 str. 164. Książka powyższa aczkolwiek wydrukowana, nie znajduje się jeszcze ze specjalnych względów w obiegu księgarskim. Jest to najlepsza z prac w języku ukraińskim, propagujących celibat.

[2]). detto str. 165.

łeczeństwa ukraińskiego. Decyzja ks. Biskupa Chomyszyna jest tembardziej znamienną, że wypadło mu ją powziąć wśród bardzo trudnych i skomplikowanych okoliczności. Już przed wojną było widoczne, że biskup Chomyszyn po objęciu djecezji stanisławowskiej (r. 1904), będzie chciał rozstrzygnąć sprawę celibatu w sposób definitywny. Oznaczało to tem samem, że cały episkopat grecko-katolicki będzie musiał zająć wobec tej kwestji określone stanowisko. Celibat jest bowiem zbyt doniosłym problemem, ażeby było rzeczą możliwą po wprowadzeniu go w jednej djecezji, przejście nad nim do porządku dziennego w innej. Ale w episkopacie ujawniła się zasadnicza różnica zdań czy należy wprowadzić obowiązkowy celibat, czy też nie. Ta różnica zdań utrzymuje się do dnia dzisiejszego i nie usunęła jej nawet uchwała powzięta na wspólnej konferencji episkopatu greckiego pod przewodnictwem metropolity Szeptyckiego, która odbyła się 20 sierpnia 1919 r. Uchwała ta wyraźnie postanawiała, że „wszystkich kandydatów do stanu duchownego, począwszy od przyjętych na pierwszy rok teologji wyświęcać w przyszłości tylko w stanie bezżennym. W tym celu mają dotychczasowi kandydaci być przygotowani w ten sposób, ażeby po pierwszym roku zdecydowali się, albo opuścić seminarjum, albo dalej prowadzić studja, ażeby otrzymać święcenia w stanie bezżennym", a następnie episkopat stwierdził, że czuje się zmuszony do powyższego kroku, „potrzebą odnowienia duchowieństwa, odnowienia religijnego życia i wiary w narodzie, jak i też niemożnością utrzymania duchowieństwa pod względem materjalnym"[1]).

Uchwała powyższa została wykonana jedynie przez biskupa Chomyszyna w roku 1920. Natomiast ks. metropolita Szeptycki niewiadomo z jakich względów i pod czyim wpływem a za jego przykładem przemyski biskup Kocyłowski wycofali się z zajętego stanowiska w uchwale z r. 1919. Ks. metropolita Szeptycki polecił nawet rektorowi seminarjum pozostawić klerykom nadal pełną swobodę. Wskutek tego ks. biskup Chomyszyn pozostał sam jeden w obliczu zorganizowanego wielkiego frontu antycelibatowego, złożonego z duchowieństwa i w lwiej części społeczeństwa ukraińskiego. Ze wszystkich stron skierowano przeciwko niemu ataki. Duchowieństwo urządziło zbiorowe demonstracje przeciwko wprowadzeniu obowiązkowego celibatu. Wizytatorowi apostolskiemu, który w r. 1923 bawił w Galicji, delegacja duchowieństwa lwowskiego wręczyła odpis skargi wniesionej do Rzymu na biskupa stanisławowskiego. Skargę tą podpisało 957 księży. Cała prasa atakując biskupa Chomyszyna nie szczędziła mu takich epitetów jak „zdrajcy narodu", „sprzedawczyka" i t. p. Wkońcu zorganizowano skuteczny bojkot seminarjum stanisławowskiego, tak, że liczba kleryków ogromnie spadła. Wydawało się, że zorganizowany opór społeczeństwa i duchowieństwa w latach 1920 — 25 doprowadzi do tego, że reformę celibatu spotka taki sam los, jaki spotkał reformę kalendarza, którą ks. Biskup Chomyszyn wprowadził w swej djecezji w okresie wielkiej wojny, ale wkońcu musiał zawiesić. Szczególnie rozbieżność poglądów wśród episkopatu wzmacniała stanowisko walczących z celibatem, napawając ich nadzieją, że celibat nie zostanie wprowadzony w innych djecezjach. Lecz władyka stanisławowski okazał się niezłomnym i swej decyzji nie zmienił. W międzyczasie zaś biskup przemyski po kilku próbach o charakterze połowicznym, poszedł za przykładem biskupa Chomyszyna w r. 1925. Było to decydujące uderzenie we front antycelibatowy, po którym biskup Kocyłowski został oskarżony w sposób oszczerczy, wobec Rzymu, przez część swoich djecezjan, inspirowanych przez pewne koła własnego duchowieństwa, i narażony na wiele przykrości.

[1]). O. Platon Martyniuk Czyn Św. W. W. Nepodilne serce swiaszczennyka w służbi Boha i Cerkwy. Żowkwa 1933 str. 211.

Jedyną zatem djecezją, w której mimo pewnych zastrzeżeń i postanowień klerycy tak samo jak dawniej naogół żenią się i otrzymują święcenia jest djecezja lwowska.

Obecnie niezmiernie interesującem pytaniem jest, czy obowiązkowy celibat utrzyma się na stałe w kościele grecko-katolickim, czy też tylko przejściowo za życia tych władyków, którzy go wprowadzili? Gdyby idea bezżenności kleru została przyjętą we wszystkich trzech djecezjach i z biegiem czasu zniknął zupełnie kler żonaty, to niewątpliwie myśl celibatu byłaby utrwaloną. Ale ponieważ w obecnym stadjum reformy obok bezżennego kleru będzie nadal istniał kler żonaty, przeto i powrót do zasady kleru żonatego będzie zawsze otwarty i celibat niepewny. Trudno jest zatem dać stanowczą odpowiedź, co stanie się z celibatem. Wielowiekowa tradycja cerkwi przemawia przeciwko niemu, albowiem nigdy i nigdzie w kościele wschodnim nie obowiązywał dotychczas celibat. Następnie decyzja biskupa nie obowiązuje jego następcy, gdyż w tym wypadku nie opiera się ona na żadnem prawie tylko na jego osobistem przekonaniu i uznaniu. Jeżeli zatem następca ks. Chomyszyna, czy ks. Kocyłowskiego będzie miał inny pogląd na sprawę obowiązkowego celibatu, może zarówno w całości zawiesić decyzję swego poprzednika albo częściowo ją zmienić.

Lecz za tem, że obowiązkowy celibat utrzyma się częściowo przemawia również dużo. Przedewszystkiem trudno przypuszczać, ażeby episkopat zrezygnował w zupełności z utrzymania raz wprowadzonego celibatu i z tylu wielkich korzyści, jakie on daje kościołowi. Niewątpliwie jeżeli nie w całości to w części będzie się starał on utrzymać zasadę celibatu. Następnie opinja niemal całego społeczeństwa ukraińskiego coraz przychylniej odnosi się do celibatu. Te same koła, które jeszcze w r. 1920 i następnych czyniły biskupowi Chomyszynowi najcięższe zarzuty, w r. 1934 przyjmują jego stanowisko za swoje. Lud zawsze był za celibatem, a obecnie z całą życzliwością spogląda na coraz większą ilość celebsów. Wreszcie i pauperyzacja stanu duchowenego i wsi jest czynnikiem niesłychanie sprzyjającym popularyzacji idei bezżenności. Opozycja nieprzejednana ma najsilniejsze oparcie dzisiaj głównie w tych kołach kościelnych, które stoją na konserwatywnem stanowisku, i reprezentują „Cerkiew wschodnią" w kołach galicyjskich. Te koła pozostaną zawsze wrogo nastrojone do reformy. Również dla dalszego rozwoju kwestji celibatu duże znaczenie będzie miało stanowisko Stolicy Apostolskiej. Z kilku wypowiedzeń się po wojnie wybitnych dostojników watykańskich, jak też i z dekretu wydanego przez Kongregację dla Kościołów Wschodnich w r. 1930 dla ukraińskich djecezyj w Kanadzie, wykluczające z tych djecezji żonate duchowieństwo, wyraźnie przebija sympatja dla myśli celibatu. Jednak z historji wiemy, że stanowisko Watykanu było zawsze niezmiernie ostrożne i że Watykan starannie unikać będzie zrażenia sobie w czemkolwiek Wschodnich Cerkwi. Dlatego można ze strony Rzymu w sprawie celibatu oczekiwać raczej ustępliwości i skłonności do kompromisu, niż do nacisku.

*

Po przedstawieniu historycznego rozwoju myśli celibatu i przebiegu zmagań o bezżenność duchowieństwa w kościele grecko-katolickim zakończonych tem, że ostatecznie obowiązkowy celibat został narzucony przez dwóch biskupów wbrew woli dużej części duchowieństwa i społeczeństwa, pragnęlibyśmy skolei dać obraz ważkich konsekwencyj tej reformy. Skutki jej nie ograniczają się do kościoła, lecz sięgają również głęboko i w życie całego społeczeństwa ukraińskiego w Galicji Wschodniej. Odkładamy na bok wielkiej wagi kwestję w jakim stopniu celibat wpływa korzystnie na kształtowanie się życia religijnego i moralnego duchowieństwa, jako kwestję

pozostającą poza kompetencją piszącego. Należy tylko twierdzić, że ze strony episkopatu wiąże się z punktu widzenia wychowawczego duchowieństwa łącznie z celibatem duże nadzieje. Natomiast możemy wskazać na inne doniosłe następstwa celibatu w pierwszym rzędzie na rozbicie drogą powyższej reformy tej zwartej kasty jaką tworzy dotychczas duchowieństwo grecko-katolickie. O tej kastowości decydowały dwa momenty. Wzajemne pokrewieństwo księży i płynące stąd poczucie solidarności, silniejsze niż w jakimkolwiek innym duchowieństwie oraz silne oparcie w społeczeństwie poprzez różne związki rodzinne z całą inteligencją. Tak zorganizowana kasta, przed kilkoma laty dosyć zamożna, nietyle słuchała i spełniała wolę episkopatu, ile z nim pertraktowała, albo mu się zupełnie otwarcie i stanowczo przeciwstawiała. Toteż kastowość duchowieństwa była jedną z zasadniczych przyczyn charakterystycznego dla kościoła grecko-katolickiego braku dyscypliny wśród duchownych. Celibat burząc kastowość wpłynie zatem niewątpliwie bardzo dodatnio na podniesienie się dyscypliny w kościele grecko-katolickim i zbliży temsamem ten kościół w formach życia do kościoła powszechnego, do zachodu.

Drugim ważnym momentem związanym z wprowadzeniem celibatu jest podniesienie przez to zdolności misyjnej kościoła grecko-katolickiego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że duchowieństwo obarczone rodziną i to, jak najczęściej bywa, rodziną liczną, nie nadaje się do pracy misyjnej, wymagającej wielkiego wysiłku energji duchowej, wielkiego poświęcenia i niepodzielnego oddania się może czasami z narażeniem życia, apostolstwu. Ks. Aureli Palmieri, autor książki „La schiesa Russa", która przed wojną znalazła duży rozgłos, bardzo sceptycznie zapatrywał się na możliwości pracy misyjnej galicyjskiego duchowieństwa na Wschodzie, motywując tę opinję nietylko niedostatecznym poziomem wykształcenia ówczesnego duchowieństwa grecko-katolickiego i jego rozpolitykowaniem, ale także i tem, że jest ono obarczone rodziną. Dlatego celibat może lepiej przystosować kościół grecko-katolicki, a ściśle biorąc duchowieństwo świeckie do pracy misyjnej, a nie opierać jej wyłącznie tylko na zakonach obrządku greckiego, który mimo rozwoju w okresie powojennym nie byłby w stanie liczebnie podołać większym zadaniom misyjnym.

Pod względem narodowym ukraińskim celibat nie przedstawia dzisiaj już żadnego niebezpieczeństwa. Oczywiście reforma celibatu przed laty pięćdziesięciu, a nawet czterdziestu, w dobie rządu metropolity S. Sembratowicza byłaby poważnym ciosem dla nacjonalizmu ukraińskiego, wysuszając jednym pociągnięciem źródło, i powiedzmy jedyne źródło o pewnej kulturze, dopływu nowych sił do klasy inteligencji. Wówczas reforma celibatu osłabiłaby i bardzo opóźniła rozwój nacjonalistycznego ruchu ukraińskiego. Lecz dzisiaj duchowieństwo wraz z rodzinami stanowi liczebnie kilka procent ogółu inteligencji ukraińskiej. Sprawa może być natomiast rozpatrywana od innej strony, mianowicie, czy środowisko ukraińskie inteligenckie, świeckie nie jest podatniejsze na działanie asymilacyjne wskutek znacznie szerszego i intensywniejszego współdziałania i stykania się ze środowiskiem polskiem i z życiem polskiem. Chociaż niewątpliwie rodziny księży są naogół ogniskami nacjonalizmu ukraińskiego o bardzo wysokiej temperaturze, to jednak powyższe obawy wydają się w obecnym stanie wyrobienia narodowej świadomości ukraińskiej przesadzone. Tem więcej, że i celibat nie jest powszechny i że w obecnym układzie rzeczy nie zanosi się na jego powszechność. Natomiast politycznie wydaje się celibat z punktu widzenia ukraińskiego korzystniejszy, gdyż daje duchowieństwu o wiele więcej możności swobody i niezależności w pracy politycznej. Już zresztą można zauważyć ze strony niektórych księży bezżennych większą aktywność polityczną, niż po stronie duchowieństwa żonatego. Ten opór jaki do ostatnich lat polityczne sfery ukraińskie stawiały reformie celibatu pochodzi głównie z dwóch przyczyn, po pierwsze z konserwatyzmu tych sfer, które zawsze odnoszą się z niechęcią do każdej nowej reformy, po drugie z wpływu duchowieństwa na poważne kierownicze koła polityczne. Jak już to wyżej powiedzieliśmy, w sferach duchowieństwa t. zw. „bizantyjskiego", ukraińskiego, i rusofilskiego grupuje się do dzisiaj nieprzejednana opozycja. Opór zresztą sfer politycznych wobec celibatu w ciągu ostatnich dwóch lat bardzo osłabł. Należy wreszcie stwierdzić, że te same koła polityczne biorą dziś b. poważnie pod uwagę moment ekonomiczny. Utrzymanie księdza z liczną rodziną w wielu wypadkach jest dla ludności wiejskiej dużym ciężarem, nawet przechodzącym jej siły. Wywołuje to niezadowolenie wsi i tłumaczy w pewnym stopniu dość silny rozwój różnych sekt. Duchowny musi również obniżać stopę życiową własną i swej rodziny tak dalece, że go to deklasuje społecznie i kulturalnie i czyni z niego niejednokrotnie malkontenta. Często nie jest w stanie zapewnić dzieciom odpowiedniego wykształcenia. Chociaż nie należy generalizować tych wypadków, to jednak niemożna zamykać oczu na to, że stają się one coraz częstsze.

Widzimy zatem, że konsekwencje obowiązkowego celibatu mogą być i są już w pewnym stopniu znaczne. Będą one jednak wówczas istotnie duże, jeżeli obowiązkowy celibat zostanie wprowadzony wszędzie. Wówczas reforma ks. biskupa Chomyszyna niewątpliwie najpoważniejsza reforma w dziejach kościoła grecko - katolickiego, stanowiąca w jego życiu wewnętrznem nawet poważny przewrót, spełni te nadzieje, jakie w niej położył władyka stanisławowski.

Jan Mioduszewski

Poco żyją ludzie i narody?

Nie mam zamiaru roztrząsać filozoficznego teleontologicznego zagadnienia — po co żyją narody? Ale chcę podać do ogólnej wiadomości pewne uroczyste oświadczenie *Marji Konopnickiej* w związku ze stosunkiem Polaków do Ukraińców. Wprawdzie było to dawno, bo jeszcze w roku 1906, ale wskazania wieszczów mają jakąś moc i są obowiązujące bez względu na to kiedy były wypowiedziane.

Aby objaśnić czem oświadczenie Konopnickiej było spowodowane i w jakich warunkach nastąpiło, muszę dać pewien komentarz.

Gdy tylko po rewolucyjnych wstrząsach cokolwiek osłabł ucisk rządowy i w imperjum rosyjskiem zelżały pęta cenzury i dozwolone zostało zakładanie stowarzyszeń, — niejaki Andrzej Kalenkiewicz, zamieszkały w Odesie, powziął myśl założenia *Klubu Narodów* do którego należałyby wszystkie uciśnione narody, aby stworzyć atmosferę wzajemnego poszanowania i przyjaźni, gdyż „wzorem Szwajcarji, wszystkie narody winny kochać się wzajemnie". Po przeprowadzeniu pertraktacji okazało się, iż zrealizowanie tego pomysłu było... nieco przedwczesnem. Narody — chciały być każdy u siebie,

a nie pod jednym dachem, następnie nie znając się wzajemnie, a głównie nie rozumiejąc wzajemnie rodzimej mowy, zapewne porozumiewałyby się we wspólnym a więc w r o s y j s k i m języku i kto wie czy to nie przyczyniłoby się do pewnej dobrowolnej rusyfikacji, gdy tymczasem przedewszystkiem każdy naród chciał kultywować swój język, obyczaje, własną kulturę. Dlatego do założenia Klubu Narodów nie doszło, natomiast założono Dom Polski pod hasłem pozytywnego współżycia z innemi narodami i kultywowania prawdziwej życzliwości i łączności. Ta idea — obca zasadzie wyłączności i szowinizmu — była odrazu zrozumiana i odczuta i na otwarcie Domu Polskiego zjawili się reprezentanci nietylko Łotyszów, Gruzinów, Ormian, ale w pierwszym szeregu *Ukraińców* i *Litwinów.* Litwinów reprezentował późniejszy premjer Litwy *Ślężewicz*, a w imieniu Ukraińców przemówił dr. *Łucenko.* Mam przed sobą małą pożółkłą broszurkę, wydaną przezemnie w pierwszą niedzielę po uroczystości otwarcia Domu Polskiego (17 września 1906 r.), a w niej na str. 5-ej tekst przemówienia *Łucenki.* „Bracia Polacy i Siostry Polki! — mówił *Łucenko* — przynoszę wam pozdrowienie od pierwszego powstałego tu narodowego ukraińskiego stowarzyszenia *Proswity.* Przez czas długi my Ukraińcy, tak jak i wy Polacy, nie mieliśmy możności zakładania stowarzyszeń. Obecnie trzeba zaznaczyć nam swój wzajemny stosunek. Nie będziemy mówili o przeszłości — ta minęła! Hasła wolności, równości i braterstwa stają się dziś ogólno ludzkiemi hasłami. . Idziemy do nowego ustroju społecznego. Podobnie jak konie zaprzężone do wozu muszą równo ciągnąć i społeczne ciężary winne był rozłożone sprawiedliwie a jednako na wszystkich, bo inaczej nie będzie postępu. Ruskie państwo do niedawna było hamulcem cywilizacji całego świata, lecz dziś ono przetwarza się na nowych zasadach. Jak bracia pracujmy zatem, by zapewnić naszym narodowościom stanowisko potrzebne. Pracy nie mało! *Jak rodzonych braci witam was! Naj Dom Polśkyj szeroko rozkyne swoje welyke kulturalne diło, jakie sobi win zamiryw!* (huczne, długo niemilknące oklaski)"...

Pierwszy w Rosji *Dom Polski w Odesie* odpowiedział w zupełności swym wzniosłym zadaniom i przez lat szereg godnie służył hasłom postępu. Niebawem tworzyć się poczęły na całej przestrzeni Rosji podobne Domy Polskie, zapożyczając swoją ustawę od Domu Odeskiego.

Pierwszymi do współpracy z Kalenkiewiczem stanęli ludzie tej miary co prof. Orzęcki, dr. Jan Chmielewski, adw. Feliks Bogacki, Al. Jastrzębski, Tomasz Milatycki ..

Chcąc nadać otwarciu Domu Pol. szersze znaczenie Kalenkiewicz zwrócił się do poetki Marji Konopnickiej z prośbą o nadesłanie jakiego utworu poetycznego i poetka nadesłała pracę p. t. *„Prolog na otwarcie Domu Polskiego w Odesie“*, którego to utworu obecnie zacytować nie mogę, gdyż nie mam go pod ręką, ale jednocześnie nadesłała list, w którym wypowiadając swoją radość z otwarcia Domu pod hasłami braterstwa ludów uciśnionych między innemi się wyraziła:

„Cieszę się bardzo tym szczerym płomieniom zapału, jakie ożywiają *Dom Polski.* Przesyłam Panu (Kalenkiewiczowi) jako przewodniczącemu tej nowej siedziby naszej myśli i naszego czucia serdeczne wyrazy poważania.

Raduje mnie, że nie słychać w waszym domu echa rozdwojenia z Rusinami. Łączmy się, łączmy wszyscy, którzy pragniemy wolności. Serdecznie życzę Waszej instytucji najpełniejszego rozwoju“.

Prócz powyższego listu było kilka jeszcze innych listów. W jednym z ostatnich listów ciesząc się z rozwoju Domu Pol. i z projektu budowy własnego gmachu Konopnicka wypowiedziała sentencję następującą:

„Chciałabym aby na frontonie gmachu wypisano złotemi zgłoskami słowa Adama Mickiewicza: — „L u d z i e i N a r o d y ż y j ą p o t o, aby tym którzy po nas przyjdą ż y ł o s i ę l e p i e j!“

Jaka data była owego listu Marji Konopnickiej, gdzie oryginał listu, czy się zachował, — na te pytania nie umiem odpowiedzieć. Stwierdzam jedynie, że uczynił on na wielu z nas wielkie wrażenie i że w ciągu lat kilkunastu istnienia *Domu Polskiego* byliśmy wierni tym hasłom. Należałoby życzyć, aby biografowie poetki i autorzy monografji nie zapomnieli o tych słowach, jak również, aby przedostały się one do serc szerokich mas obu Narodów. Znamiennem jest, że w epoce „wiosny“ nie obawialiśmy się współzawodnictwa i nie mieliśmy uczucia zazdrości. Każdy z nas życzył najlepiej nietylko swemu, ale i bratniemu Narodowi. Polska nie istniejąca na mapach geograficznych żyła w naszych sercach. Podobnie dziś *Ukraina* wymazana z mapy Europy żyje w sercach Ukraińców. Pora, aby jak tego chciał dr. *Łucenko*, Polacy i Ukraińcy uważali się za równych sobie braci.

Pełen szlachetnych uczuć Andrzej Kalenkiewicz przez szereg lat podtrzymywał najbliższe stosunki z Ukraińcami. Zmarł on d. 16 lutego 1908 r. w Odesie. Przed śmiercią miał wizje łącznego przyjaznego współżycia bratnich narodów (patrz broszura „Andrzej Kalenkiewicz“. Odesa 1914. Str. 48 napisał Jan Mioduszewski). Zaklinał, aby Polacy nie rozmijali się z hasłami braterstwa mówiąc: „Gdyby Dom Polski przestał łączyć Polaków pod hasłem szlachetnych idei wolnego od uprzedzeń postępu — gdyby nie miał nas prowadzić do rozwoju — to lepiej go zamknąć!"

„Noworocznik Literacki“

Zapomniana, szara książeczka, wydana przed 25 laty: *„Noworocznik Literacki autorów polskich i ukraińskich — Literaturnyj Ricznyk ukrainśkych i polśkych awtoriw"* pod redakcją Edwarda Ligockiego i Tadeusza Michalskiego. „Odbito w tłoczni I. Wróblewskiego i T. Ozierowa w Kijowie“. 1909 rok.

Na treść tej 126-cio stronicowej książki składają się wiersze i krótkie nowelki autorów polskich i ukraińskich, bezpośrednio, lub pośrednio, stykających się wówczas ze sobą na terenie kijowskim. Utwory drukowane w kolejności alfabetycznej nazwisk autorów układają się w „przeplatankę“ polsko-ukraińską.

Chrystja Ałczewśka, Witold Bunikiewicz, Hnat Chotkewycz, Mykoła Czerniawśkyj, Hryćko Czuprynka, Dniprowa Czajka, Mykoła Filjanśkyj, Stanisław Gawiński, Ksawery Glinka, Nadija Kybalczycz, Wacław Knoll, Mychajło Kociubynśkyj, Bolesław Koreywo, Ołeksa Kowałenko, Bolesław Leśmian, Edward Ligocki, Tadeusz J. Łazowski, Iwan Łyczko, Adam Mironowski, Stanisław Morgulec, Jadwiga Podhorska, Cezary Popławski, Adela Różalska, Walerjan Tarnohradśkyj, Łesia Ukrainka, Zofja Ułaszynówna i Mykoła Woronyj — oto poczet autorów „Noworocznika Literackiego“.

Treść książki nie zawiera żadnej rewelacji. Wszystkie wiersze są prawie na jednakowym poziomie, aczkolwiek wielu z wyszczególnionych autorek i autorów zostało dziś zapomnianych a kilku zajmuje poważną pozycję w literaturze pol-

skiej i ukraińskiej. Wiersze polskie są przesiąknięte egocentrycznym liryzmem, pełne misternych metafor, i „młodopolskiego" lubowania się jedynie w dźwięczności słowa. Wiersze ukraińskie swoim charakterem mało się różnią od polskich. Nie odczuwa się w nich owego „chodzenia w lud" ówczesnych pisarzy ukraińskich, tego szukania jednostki w zagłuszonej masie i walki o jej prawo. Widocznie redaktorom „Noworocznika" bardziej chodziło o jednolity charakter wszystkich utworów, niż o odzwierciadlenie właściwego charakteru ówczesnej literatury ukraińskiej. Wiemy przecie, iż młoda ówczesna litreratura ukraińska obfitowała w różnorodność talentów, reprezentujących rozmaite formy i sposoby wyrażania swych myśli i uczuć, potrącających o najbardziej palące zagadnienia społeczno-narodowe. Liryka ukraińska zaprezentowana w „Noworoczniku" nic nie ma wspólnego z rozmachem liryki Iwana Franki który pisze:

Z orłamy ja ne dumaju drużyty
Ta ja opruś hnyjuczomu bołotu
Szczob czerez joho j druchym szlach mostyty.
Na te widdam swij trud, swoju robotu.

Nie wyrzeka się ona „przyjaźni z orłami", chociaż jest tylko motylem, lubującym się w mglistej symbolice.

Lecz, jak już zaznaczyłem, nie treść książki stanowi tu rewelację jeno s a m f a k t z j a w i e n i a s i ę owej „przekładanki" polsko - ukraińskiej i c e l, który inicjatorom i realizatorom wydawnictwa przyświecał. A mianowicie: „dochód z zeszytu niniejszego podzielony zostanie pomiędzy komitety sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego do kraju i budowy pomnika Tarasa Szewczenki w Kijowie" — jak opiewa dwujęzyczny nadruk na odwrocie kartki tytułowej „Noworocznika". To cel materjalny.

Cel duchowy sprecyzowany jest w przedmowie pióra Tadeusza Michalskiego, który uważa, iż „skromne początki nie przesądzają w niczem ani pobudek głębszych, ani celów daleko sięgających" i takie znaczenie przypisuje „Noworocznikowi". Autor stwierdza, iż książka ta „stanowi pierwszą próbę zgodnego, braterskiego nawiązania stosunków pomiędzy młodą Ukrainą literacką i młodem, wczoraj, niejako odrodzonem pokoleniem pisarzy polskich nad Dnieprem". Nawiązując do jubileuszów T. Szewczenki i J. Słowackiego, — jubileuszów „niczem faktycznie ze sobą nie związanych", lecz obchodzonych społem przez Polaków i Ukraińców na „starej ziemi ukraińskiej", — autor podkreśla pamiątkowy charakter „Noworocznika". „Pamiątka ta trochę smutna lecz i uroczysta zarazem rozbitej naszej i jakby podwójnie tułaczej przeszłości. Z grobowców powstają cienie dwóch wielkich twórców, których nic z sobą nie łączyło za życia — oprócz kilku nikłych na oko, lecz w istocie swej nieśmiertelnych promyków, zwiastujących lepszą przyszłość". Tych „nikłych, nieśmiertelnych promyków" autor dopatruje się w wyrazach Słowackiego w jednym z ostatnich listów do Matki, pisanych przez dogorywającego poetę, wspominającego swe dzieciństwo na Ukrainie: „lżej byłoby mi umierać, gdybym był pewny, że spocznę w ziemi, któraby mi wiecznie przypominała Twoje pieszczoty i Twoje uśmiechy" oraz w słowach Szewczenki do towarzysza niedoli Bronisława Zaleskiego: „podaj że ruku kozakowi i serce czysteje podaj — i znowu imenem Chrystowym wozobnowym nasz tychyj raj". Autor przedmowy wyraża nadzieję, iż spełnią się kiedyś te prorocze westchnienia wieszczów i że te „uśmiechy" i „ciche raje" urosną i spotęgują się.

Jubileusze Słowackiego i Szewczenki to jeden powód powstania książki. Jest jeszcze i drugi, w s p ó ł c z e s n y — jak pisze Michalski — powód tego dziełka. „My, Polacy na Ukrainie, — pisze on — ani wiemy, ani przeczuwamy dziś jeszcze dróg, jakiemi podąża przed paru dopiero laty zapoczątkowany ruch umysłowy Ukrainy. Ale to jedno rozumiemy, mocą doświadczeń cudzych i własnych, że wolno nam ten ruch witać jedynie w duchu, jakim przed 48 laty witał Herzen ojciec w „Kołokole" zaranie demokratycznych usiłowań polskich: „Pragniemy sercem całem, duszą całą, aby Polska pozostała z n a m i... Ale gdyby stać się miało inaczej... to niech i wówczas stanie się jej wola święta"... Pragniemy i my dziś — duszą, sercem całem pragniemy — aby... młoda Ukraina literacka z n a m i pozostała. Ale gdyby losy złowrogie tak zrządziły, iż staćby się miało inaczej, — niech i na to będzie pobratymców naszych ukraińskich wola święta".

Ćwierć wieku dzieli rzeczywistość dzisiejszą od owych „serdecznych" pragnień, aby „młoda Ukraina literacka z n a m i pozostała". Przeżyliśmy burzę dziejową i zmiany ogromne, lecz sama z a s a d a stosunków polsko-ukraińskich wcale się nie zmieniła. I wówczas stosunki te nie układały się według życzeń redaktorów „Noworocznika", gdyż ten sam Tadeusz Michalski w broszurze p. t. „M ł o d a U k r a i n a"[1]) obawia się: „Skądże jednak pogłoski powtarzające się tak uparcie o ponownym wybuchu przyjaźni przywódców ukraińskich ku „odwieczenemu wrogowi Słowiańszczyzny"? Wyciągając ponad głowami „przeklętych Lachów" dłoń „bratnią" do ich najsroższych ciemiężców zachodnich, czyliżby kontynuatorowie Kapnista sądzili, że tym sposobem odtrącić potrafią dłoń polską, wyciągniętą do wszystkich pobratymczych żywiołów, które nam dają rękojmię poszanowania praw naszego narodu".

Dziś warunki się zmieniły: Kijów opuścili nietylko polscy autorzy „Noworocznika" lecz i cała literatura ukraińska. Jeden naród jest wolny, drugi w niewoli. A zasiew na skibie „odwróconej... dwuskibowym pługiem literackim" „Noworocznika" i na innych niwach nie dał plonu. Może rolę uprawiano zbyt romantycznie, może zawiele orano motylami zaprzężonemi w sentyment?

Dziś próbujemy do mocarnego pługa rzeczywistości zaprząc zdrowy interes obopólny i sens doświadczeń dziejowych. Może coś wyrośnie...

F. Z.

[1]) Tadeusz Michalski. „M ł o d a U k r a i n a". Kijów. 1909 r.

Jeszcze o Szwarcbardzie i... Stawiskim

W Nr. 161 paryskiego dziennikarza „*Candide*" (z dn. 13.XII.34) znajdujemy sensacyjne wspomnienia jednego z bohaterów stawiskjady, mianowicie — słynnego „Jo les Cheveux blancs", który, jak wiadomo, posiadał czeki Stawiskiego.

Dziennikarz p. Maurice Sicard spisał ze słów tego pana te wspomnienie demaskując, jak pisze redakcja, „kulisy naszej doby" i przedstawiając dla przyszłego historyka „Milieu" („świat przestępczy" Paryża), które „absorbowało szeroki odłam parlamentarnego, policyjnego i politycznego życia kraju" („Candide" str. 11).

We wspomnieniach tych m. in. czytamy, że po długich perypetjach jeden z bohaterów wspomnień — Jo de Balafré — znalazł się w Paryżu w czasie głośnej „sprawy Szwarcbarda" w towarzystwie Alberta le Zouave vel Béberta l'Algé-

rien i barona Gaëtana de Lermon de Lussatz. Jo, mając pieniądze wywiezione przedtem z Anglji, kupił w Paryżu hotel („Gaity-Hôtel" przy rue de Douai), który był swego rodzaju „meliną" dla przedstawicieli „Milieu". Mieszkańcy „hotelu" na obiad chodzili jednak do pewnej marsylskiej knajpy na Montmartre („cher Nine"), dokąd uczęszczali też znani adwokaci, literaci, artyści m. in. także panna Mistingquett i... Henri Torrès, późniejszy obrońca Szwarcbarda, przysięgły adwokat oskarżonych we wszystkich procesach komunistycznych i „swój człowiek" w kołach bolszewickich i bolszewizujących Paryża.

I oto „pewnego pięknego popołudnia październikowego baron oświadczył nam — opowiada p. Hainneaux (tak się nazywa w cywilu „Jo les Cheveux blancs"), — że Torrès potrzebuje... ochrony, gdyż grożą mu śmiercią ze wszystkich stron, że mają nawet rzucić bombę na salę sądową podczas posiedzenia sądu". Baron, który, jak epicznie brzmi we „Wspomnieniach" — już „przedtem miał różne kombinacje niecodzienne" w związku ze „sprawą Szwarcbarda", chętnie podjął się misji ochrony p. Torrès'a i oto „Jo Balafré, baron, Bébert i ja (t. zn. Jo les Cheveux blancs) — staliśmy się *lejb-gwardją p. Torrès'a*, nie oddalając się ani na krok od jego osoby"...

> Na posiedzenia sądu jeździliśmy w dwuch wielkich samochodach, *pełnych broni i amunicji.* Nosiłem teczkę Torrèsa, w której znajdowały się *pistolety automatyczne...*
>
> Torrès wchodził do sali sądowej zawsze w otoczeniu gwardji... Przy nim zostawali baron i Jo. Ja zaś, posiadając siwiznę i wogóle prezentację bardzo „poważną", stawałem około loży dodatkowych przysięgłych..
>
> Na przedostatniem posiedzeniu, pamiętam, Jo zajął miejsce za przewodniczącym sądu...
>
> W dniu ogłoszenia wyroku Torrès kazał nam *podwoić pilność* (redoubler de vigilance). Sama policja, uprzedzona, bała się wydarzeń w razie uniewinnienia Szwarcbarda... Torrès uprzedzał nas także, że Szwarcbard nie jest pewny życia...
>
> W czasie ostatniej repliki Torrès szukał nas wzrokiem... Jo daje mu znak, że wszystko w porządku. Byliśmy na swych posterunkach. Gestami uspakajamy Torrèsa. Wszystko szło jak z płatka. Nareszcie sędziowie wychodzą...
>
> Ciaśniej grupujemy się... Torrès śledzi nas ze zdenerwowaniem. *Jest on zielony ze strachu.* Bije pół do siódmej.
>
> Przewodniczący ławy przysięgłych wraca.
>
> — NIE!
>
> *Campinchi*[1]*) i Torrèes... rzucają się sobie w ramiona* (sic! — tombent dans les bras l'un de l'autre).
>
> Przewodniczący ogłasza: — Szwarcbard, jesteś pan wolny!
>
> Lecz Szwarcbard nie bardzo się czuł „wolnym". Policjanci w cywilu, którzy pilnowali Szwarcbarda, otaczają go... Rozmowa Torrèsa z Benoistem...
>
> Wreszcie wołamy nasze auta i p. Benoist, *dyrektor policji sądowej, oddaje Szwarcbarda w nasze ręce.*
>
> Policja, nie mając możności zapewnienia Szwarcbardowi bezpieczeństwa, oddaje go w ręce Gaëtana de Lussatza, Jo'ego de Balafré, Bébert'a l'Algérien et Jo'ego les Cheveux blancs!
>
> Oto prawda:
>
> Benoist *osobiście* oddaje nam Szwarcbarda, ponieważ policja nie czuje się na siłach zapewnić mu wolności. Odwozimy więc Szwarcbarda na ulicę Caoulencourta 6 do *barona.* Codziennie Balafré wywozi w aucie Szwarcbarda na przejażdżkę do lasu Boulońskiego, a dziennikarze daremnie szukają Szwarcbarda po całym Paryżu...
>
> („Les Souvenirs de Jo les Cheveux blancs". „*Candide*" Nr. 561 dn. 13. XII. str. 11).

[1]) Obrońca *poszkodowanych!*

Stary Rok

Za kilka dni Stary Rok spocznie w Panteonie przeszłości. Gdzieś tam w podrzędniejszej krypcie, w oddziale dla „roków" kryzysowych. Jednak czterocyfrowe jego imię pozostanie nazawsze w pamięci ludzkości. Bo co tu dużo mówić: — rok 1934, aczkolwiek przeraźliwie monotonny i trudny do zapamiętania (najlepiej czepiają się pamięci liczby z zerem, lub z piątką na końcu), posiada swe walary historjograficzne. Pomijając nawet takie kolubryny,jak złapanie na złodziejstwie p. Stawiskiego, przyjęcie Z. S. S. R. do Ligi Narodów, ukatrupienie „wroga Ameryki Nr. 1" i t. p. — mamy na rachunku staruszka cały szereg innych pozycyj dodatnich. Przybyła Birobidżańska respublika, przybyło bibuły w Lidze Narodów, przybyła niejedna nowa przyjaźń, przybyło parę miljonów bezrobotnych, przybyło... zresztą, wszyscy wiedzą co przybyło. Ubyło stosunkowo niewiele: pieniędzy, humoru, nadziei w lepszą przyszłość.

Bilans naszego wydawnictwa jeszcze wyraźniej jest pozytywny: w rubryce „ma" — 52 numery Biuletynu, prawie tyleż protestów wekslowych i moc nowych przyjaciół, a ubyło jedynie... administratorowi na wadze. Nie można narzekać. Kropka.

Pomimo wszystko — bez żalu żegnamy Staruszka, gdyż mamy nadzieję, że jego następca będzie inny, że wprowadzi inny system bilansowania. Wierzymy przedewszystkiem w młodość, zwłaszcza w młodość współczesną: silną, hardą, a materjalistyczną. Może właśnie młody Rok, pod pewnym względem nieco umaterjalizuje naszych przyjaciół. Niezmiernie cenimy rady i wskazówki ludzi mądrych, znosimy nawet klepanie po ramieniu ludzi mniej mądrych, — doszukując się dla siebie nauki, raduje nas wszelaki dowód uznania, lecz nie możemy się nie zachwycać uznaniem zmaterjalizowanem w brzęczących złotówkach: za prenumeratę. Bo tak już dziwnie jest na świecie, że nawet najgłupszy weksel zmuszają czasem wykupić.

Ale to tylko uwaga nawiasowa. Właściwie coś zgoła innego mam na celu. A mianowicie, nieśmiało proponuję, aby wszyscy prenumeratorzy, czytelnicy i sympatycy naszego pisma, wszyscy przyjaciele i nieprzyjaciele — w dzień intronizacji Nowego Roku wydobyli ze swych serc treść najlepszą i najwspanialszą, te światełka najpiękniejsze i najczystsze — jak łza Chrystusowa — i podzielili się tem między sobą. Nie jak wróg z wrogiem w godzinę przebaczenia i nie jak brat z bratem, — lecz jak najlepszy człowiek z najlepszym człowiekiem. Taka super-romantyczna uczta przekreśliłaby raz na zawsze wiele złości, podejrzeń i udręki. Wrócilibyśmy potem znów do naszej twardej rzeczywistości, do naszych sporów, walk i dąsów, lecz może te najlepsze elementy człowieka, wydobyte z zakamarków serca, nie trafiłyby do swego ukrycia, pozostając gdzieś na wierzchu.

Oczywista, elementy te nie mogą się stać i nie staną się liczmanem w naszych rozrachunkach polsko-ukraińskich, lecz mogą być języczkiem u wagi dziejowej.

Jeżeli na mój wniosek zapóźno czy zawcześnie, — proszę go pogrzebać ze Starym Rokiem.

Oświata publiczna w U. S. S. R.

Oświata publiczna na Ukrainie Sowieckiej. S. Siropołko. Prace Ukraińskiego Instytutu Naukowego. Tom XXII. Warszawa 1934.

Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie rozwija intensywną działalność wydawniczą. Za kilka lat swego istnienia Instytut wydał ponad dwadzieścia tomów prac ze wszystkich dziedzin ukrainistyki, prac bardzo ciekawych i stanowiących cenny materjał naukowy.

Książka S. Siropołki o stanie oświaty publicznej na Ukrainie Sowieckiej, wydana w języku ukraińskim, stanowi jedną z ostatnich prac Instytutu. Już samo nazwisko autora, znanego i cenionego działacza na niwie kulturalno-oświatowej, każe nam spodziewać się wszechstronnego i systematycznego oświetlenia powyższego zagadnienia.

Autor wybrał drogę jaknajsłuszniejszą, przedstawiając stan oświaty w USSR jedynie na podstawie drukowanego materjału sowieckiego, czem zgóry utrąca możliwość zarzutów stronniczości. Trzeba przyznać, że jednak na podstawie urzędowego materjału sowieckiego można dać obraz, jakiego napewno nie spodziewają się autorowie dorywczych wiadomości dotyczących poszczególnych odcinków oświaty, rozsianych w prasie sowieckiej.

Na wstępie autor skreśla historję reformy szkolnej na Ukrainie po rewolucji 1917 r. Od początku inkorporacji Ukrainy do Związku Sowieckiego aż do 1932 r. system oświaty publicznej w USSR był zupełnie inny, niż w innych częściach ZSSR. Dopiero w 1932 roku, z inicjatywy ówczesnego komisarza oświaty w USSR Skrypnyka, zdecydowano dokonać unifikacji systemów oświaty Ukrainy i Rosji.

Mamy dalej szczegółowy opis wszystkich etapów oświaty od wychowania przedszkolnego aż do najwyższych zakładów naukowych. Widzimy, jak władza sowiecka zręcznie wykorzystuje przyczyny, które powodują zanik wychowania dzieci w rodzinie: — rozkład życia rodzinnego, wciąganie kobiet do pracy w przemyśle i w skolektywizowanych gospodarstwach wiejskich, wreszcie zupełną nędzę ludności. Zamiarem władzy jest wziąć w swoje ręce wychowanie dzieci w wieku przedszkolnym, ażeby przeprowadzić proces wychowania „w zasadach internacjonalizmu i antyreligijności od wczesnego dzieciństwa". W metodach wychowania władza jednak przeważnie eksperymentuje, przyczem dochodzi nieraz wprost do absurdu.

Autor przychodzi do wniosku, że chociaż wychowanie przedszkolne osiągnęło znaczny sukces w stosunku zwiększenia ilości zakładów, jednak na duszy dziecka bezustanku odbywa się eksperyment, dążący wszelkiemi sposobami do stworzenia z dziecka przyszłego komunisty, członka nowej społeczności socjalistycznej. Kaleczy się nawet samą naturę psychiki dziecięcej.

Co do oświaty początkowej w szkołach, to na podstawie materjałów sowieckich przychodzi się do wniosku, że obowiązkowa, bezpłatna „trudowa" szkoła nie jest w gruncie rzeczy ani „obowiązkową" ,ani „bezpłatną", bo znaczna ilość uczni wychodzi ze szkoły przed jej ukończeniem i to z takim zapasem wiadomości, że wkrótce może zwiększyć kadry analfabetów.

Kreśląc smutny obraz urządzenia i życia wewnętrznego szkoły początkowej, autor mówi o systemie nauczania, o tendencyjnem przekręcaniu i oświetlaniu dzieł nawet największego poety ukraińskiego Szewczenki, którego przedstawia się jako międzynarodowego rewolucjonistę i bezbożnika.

Przechodząc do sprawy szkół zawodowych, autor wskazuje na znaczny wzrost ilości tych szkół po rewolucji. Zadaniem szkół zawodowych jest częściowo przygotowanie kadrów robotników wykwalifikowanych w przemyśle i rolnictwie a oprócz tego — przygotowanie robotników do wstąpienia do szkół wyższych. Już z wymagań stawianych przy przyjmowaniu naprz. na tak zw. „fakultety robotnicze" można sobie przedstawić poziom owych szkół wyższych — „technikumów" albo „instytutów". Wymagania te są następujące: 1) z języka ojczystego — umieć przeczytać i opowiedzieć ustęp z dzieła literatury albo z dzieła o charakterze społeczno-politycznym, napisać streszczenie przeczytanego ustępu, autobiografję i t. p. (znajomość przepisów gramatycznych nie jest obowiązkowa), 2) z matematyki — działania z liczbami całemi i pojęcie o najprostszych ułamkach, 3) z nauk społecznych — wiedzieć o ustroju władzy sowieckiej, o działaczach rewolucyjnych i t. p. Z takiemi wiadomościami robotnik wstępuje na „fakultet robotniczy" i po dwóch latach nauki bez egzaminów wstępuje do szkoły wyższej. Nic dziwnego, że i sami działacze sowieccy przyznają, iż „wielu studentów nie może podołać zadaniom z powodu niedostatecznego przygotowania". Jeżeli dodamy jeszcze ciężkie warunki bytowania, złe odżywianie się, niezdrowe mieszkania w internatach, brak podręczników i niezbędnych akcesorjów a przedewszystkiem brak stałych programów i planów nauczania, przyciąganie studentów do pracy partyjnej i społecznej oraz niepodzielne panowanie „marksistowsko-leninowskiej" metody djalektycznej w nauce — otrzymamy smutny obraz oświaty wyższej w USSR. Wprawdzie ostatnio daje się zauważyć nawrót ku metodom z czasów dorewolucyjnych a mianowicie wprowadzenie egzaminów, zwiększenie wymogów, ponowne utworzenie skasowanych poprzednio uniwersytetów, jednak wątpliwe jest czy się uda w krótkim czasie podnieść szkolnictwo z ruiny.

Sporo miejsca autor poświeca sprawom nauczycielstwa w USSR. Cytując szereg ustępów z przemówień Skrypnyka, który atakował poszczególnych nauczycieli za ich rzekomą niesprawiedliwość, autor przychodzi do wniosku, że nauczyciel na Ukrainie Sowieckiej jest traktowany jako parjas, nad którym można bezkarnie się znęcać. Władze jednak muszą tolerować pośród nauczycielstwa element nie zupełnie pewny, bo inaczej wypadłoby zamknąć kilka tysięcy szkół, a masowe zwolnienie nauczycieli, jak Skrypnyk z żalem wyznaje, „zniweczyłoby cały plan powszechnego nauczania i likwidacji analfabetyzmu".

Szczególnie ciekawy jest rozdział o Akademji Nauk w Kijowie, założonej w 1918 r. Instytucja ta kroczyła naprawdę

ciężką drogą. Do 1929 r. Akademja w pewnej mierze korzystała ze swobody naukowej, lecz później wprowadzono do niej działaczy komunistycznych, nie mających nic wspólnego z nauką, usuwając jednocześnie w ten czy inny sposób uczonych ukraińskich (jak Jefremow, Hruszewśkyj i inni). Akademję sprowadza się do poziomu zwykłej ekspozytury kompartji. A wartość prac naukowych tej instytucji obecnie można sądzić chociażby z pracy jednego z członków Akademji, wydanej w 1932 r. traktującej o ludności USSR w drugiej piatiletce. Autor twierdzi, że w 1937 r. śmiertelność od niektórych chorób zmniejszy się o 75% — 100% a przeciętna długość wieku zwiększy się o 11 lat. Okazuje się zatem, że ustawiczny głód, nędza ludności i brak lekarstw sprzyjają żywotności mieszkańców USSR i powodują zmniejszenie się śmiertelności.

Produkcja książek pod względem ilościowym przedstawia się pokaźnie, lecz książki te poświęcone są przeważnie propagandzie komunistycznej. — Zaledwie czwarta część publikacyj U. A. N. porusza zagadnienia naukowo-literackie.

Z podanych przez autora materjałów wynika, że władze sowieckie używają wszelkich środków, ażeby język i kulturę ukraińską skierować na tory wytknięte przez Stalina, zmierzające do „międzynarodowej“ jednoty i „bratniej wspólnoty z kulturą i literaturą rosyjsko-sowiecką".

VARIA

O autonomję terytorjalną

Z okazji omawiana projektu nowej konstytucji w komisji Senatu przedstawiciel klubu ukraińskiego (U.N.D.O.), złożył deklarację polityczną, w której m. in. czytamy:

„...Ukraiński Klub Senacki zgłosi wniosek, aby włączyć do ustawy konstytucyjnej postanowienia, któreby przyznawały dla ziem zamieszkanych w większości przez ludność ukraińską autonomję terytorjalną z krajowym sejmem, rządem, administracją, sądownictwem, szkolnictwem, skarbem i terytorjalną siłą zbrojną.

Granice i ustrój tej autonomicznej jednostki terytorjalnej określi osobna ustawa, która będzie stanowić integralną część Konstytucji Państwa Polskiego“. (Cytujemy tekst ogłoszony w „Dile“ Nr. 338 z dn. 16 grudnia b. r.).

Ponieważ do Ukraińskiego Klubu Senackiego wchodzą członkowie partji U. N. D. O. i U. P. S. R. — narodowych demokratów i socjalistów — radykałów, należy przypuszczać, iż wymieniony program autonomiczny, jako ukraiński maksymalny program polityczny w Polsce, wysunięty został przez te dwie partje ukraińskie.

Nie wchodzimy dziś w ocenę wysuniętej zasady autonomicznej. Pragniemy tylko podkreślić, że nie wypłynęła ona w polityce ukraińskiej odrazu. Posiada ona już swą dłuższą historję, nie pozbawioną nawet momentów tragicznych.

Pierwsza Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna w Polsce Odrodzonej, która wyszła z wyborów 1922 r., wysuwając szereg postulatów praktycznych, *nie wysunęła jednak programu autonomji,* aczkolwiek jej pierwszy prezes i organizator wyborów ówczesnych na terenie ukraińskim *inż. Antoni Wasyńczuk* wraz ze swą frakcją federalistów właśnie analogiczny do wysuniętego dziś przez U.N.D.O. i U.P.S.R. program głosił i usiłował przeprowadzić go w klubie ukraińskim. Nie uzyskał jednak wówczas większości i w związku z tem ustąpił z prezesury U. P. R. a potem i z klubu.

Ponieważ pierwsza Ukr. Parl. Repr. składała się wyłącznie z posłów i senatorów b. dzielnicy rosyjskiej, (ukraińskie partje galicyjskie wybory ówczesne bojkotowały), należy stwierdzić, że program autonomji życia ukraińskiego w ramach odrodzonego Państwa Polskiego zrodził się w tej dzielnicy. Następnie program autonomiczny wyłonił się już na terenie Galicji Wschodniej w łonie b. partji „trudowej“ zreorganizowanej następnie w dzisiejsze U. N. D. O.

Inicjatorem tego programu był ś. p. Ochrymowycz znany działacz ukraińsko-galicyjski, a promotorem ś p. *Dr. Włodzimierz Baczyńśkyj*. Program D-ra Baczyńskiego, jak i program Antoniego Wasyńczuka na terenie b. zaboru rosyjskiego, nie znalazł aprobaty większości w łonie jego partji i w społeczeństwie galicyjskiem. W kierownictwie partyjnem panowało zamieszanie i niezdecydowanie, wyrażające się w częstokroć sprzecznych uchwałach i w wewnętrznych walkach różnych prądów. Skończyło się to tragicznie, gdyż wytrącony z równowagi leader ś. p. Baczyńśkyj, człowiek niewątpliwie wielkich zdolności, ciężko zachorował i skończył samobójstwem.

Program autonomiczny wiele lat pokutował w głowach niektórych polityków ukraińskich, w rozwoju swym przechodził różne perypetje, lecz w końcu został przyjęty jako oficjalny program polityczny tych właśnie partyj ukraińskich w Polsce, które przy narodzeniu się tego programu, — jako ukraińskiego maksymalnego programu politycznego, — najostrzej przeciwko niemu występowały.

Wreszcie należy zaznaczyć, że o ile przedtem każde tak zwane posunięcie autonomiczne tego czy innego polityka, stronnictwa czy organu było z miejsca hałaśliwe piętnowane jako rezygnacja a nawet „zdrada“ narodowa, — obecnie do wysunięcia programu autonomicznego przez dwie największe i decydujące dziś na terenie Galicji Wschodniej partje U. N. D. O. i U. P. S. R. doszło bez dyskusji prasowej, prawie bez reakcji ze strony przeciwników politycznych.

Widzimy zatem, że w samym fakcie wysunięcia ukraińskiego programu autonomicznego występuje wybitnie stabilizacja poglądów ukraińskich na stosunek do Państwa Polskiego.

Dla badacza rzeczy ukraińskich w Polsce jest to moment poważny, którego ani negować, ani bagatelizować nie należy.

Jakiej narodowości byli przodkowie Maurycego Mochnackiego?

Obchodzona obecnie setna rocznica zgonu Maurycego Mochnackiego przypomniała nam tę postać, tak silnie związaną z rozwojem polskiej myśli politycznej w XIX w. Na łamach „B. P. U.“ poza jego ideologją polityczną, tak silnie związaną z ideologją wolnościową XIX w., jedna kwestja może nas specjalnie w jego życiorysie interesować, to jest fakt, że Mochnacki jest przedstawicielem tej polsko-ukraińskiej symbiozy, której tyle znajdujemy wśród wybitnych ludzi obydwu narodów .

Kwestja ukraińskiego pochodzenia rodziny Maurycego Mochnackiego dotychczas była zupełnie przemilczana. Szpotański (Maurycy Mochnacki — Kraków 1910) i Dubiecki (Hi-

storja Literatury Polskiej) powtarzają wersję jakoby rodzina Mochnackich pochodziła z Węgier. Śliwiński (Maurycy Mochnacki) przytacza szereg zdań o pochodzeniu rodu Mochnackich nie przychylając się ku żadnemu. Tylko Kucharzewski (Maurycy Mochnacki — Kraków 1910), wyraźnie stwierdza ukraińskie pochodzenie Mochnackich. Mochnaccy nie byli szlachtą, pochodzili ze wsi ukraińskiej Bojąńca, a choć sam Mochnacki był rzymsko - katolikiem, jego przodkowie byli grecko - katolicy, jak to wynika choćby z imion w jego rodzie spotykanych jak Damian, Eljasz, Bazyli etc.

Metryka Maurycego Mochnackiego nie dochowała się, nie wiadomo gdzie dokładnie się urodził: w Bojańcu, we Lwowie czy w Żółkwi, gdzie jego ojciec, Bazyli Mochnacki znany prawnik lwowski, ongiś uczestnik Insurekcji Kościuszkowskiej, wówczas przebywał. Dochowała się tylko metryka jego brata Kamila, z Żółkwi. Rzymsko - katolickie wyznanie jego, jak i Maurycego o niczem nie świadczy, gdyż w spolszczonych rodach unickich przy mieszanych małżeństwach dzieci chrzczono w jednym lub drugim wyznaniu. W matrykule Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1784 — 1809 wielu jest zapisanych Mochnackich — wszyscy są „ritus graeci". Jakiś Jan Chryzostom Mochnacki był profesorem przy t. zw. „Instytucie Ruskim" w Uniwersytecie Lwowskim w latach 1800 — 1812.

Kwestja ukraińskiego pochodzenia Mochnackiego nie jest więc zupełnie wyjaśniona i dopiero szczegółowe poszukiwania mogłyby tę sprawę rozjaśnić. — Mamy nadzieję, że wśród młodego pokolenia historyków polskich i ukraińskich nie zabraknie chętnych, którzy by trudu zbadania pochodzenia rodu Mochnackich się podjęli.

J. R.

Ze świata i z kraju

ŚW. MIKOŁAJ W SZKOLE UKRAIŃSKIEJ W WARSZAWIE.

Dnia 8 grudnia r. b. w szkole ukraińskiej im Łesi Ukrainki staraniem grona osób opiekujących się tą szkołą odbył się pierwszy publiczny występ uczniów połączony z obchodem dnia św. Mikołaja.

Uczniowie szkoły wykonali szereg deklamacyj i śpiewów oraz urządzili pokaz gimnastyki rytmicznej. Wystąpienie uczniów zrobiło bardzo miłe wrażenie. Zasługują na uwagę świetne wyniki pracy wychowawczej szkoły, która od trzech zaledwie miesięcy wychowuje częstokroć zaniedbaną narodowo dziatwę ukraińską w Warszawie.

ZJAZD UKRAIŃSKIEGO T-WA WOJENNO-HISTORYCZNEGO.

Dnia 1 listopada r. b. w Warszawie odbył się Zjazd Ukraińskiego T-wa Wojenno-Historycznego, rozpoczynającego dziewiąty rok swej działalności.

Zjazd wysłuchał obszernych sprawozdań ustępującego zarządu T-wa i jednogłośnie postanowił prosić go o pełnienie nadal tych obowiązków, wyrażając temsamem uznanie dla jego dotychczasowej pracy.

Do Zarządu T-wa wchodzą ponownie p. p.: gen. Bezruczko — jako prezes oraz członkowie: — gen. Zmijenko, pułk. Sadowśkyj, pułk.Naumenko oraz inż. Janowśkyj.

WPISY DO UKRAIŃSKIEGO LICEUM ROLNICZEGO.

„Diło" (Nr. 338) komunikuje, że wkrótce zostaną ogłoszone wpisy do państwowego liceum rolniczego z ukraińskim językiem wykładowym, chociaż liceum zostanie otwarte dopiero w roku szkolnym 1935/36. Przyczyną przyśpieszonego ogłoszenia wpisów jest to, iż od kandydatów będzie się wymagało odbycia jednorocznej praktyki rolniczej, uznanej przez władze szkolne. W ten sposób zainteresowani zgóry będą mogli odbyć wymaganą praktykę. Do liceum będą przyjmowani kandydaci w wieku od 17 do 21 lat, posiadający świadectwo ukończenia 6 klas gimnazjum, lub innego równorzędnego zakładu naukowego.

Nabycie majątku dla liceum wraz z zabudowaniami jest już podobno na ukończeninu. Również nie zaniedbana jest sprawa organizacji samej szkoły. Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego zaproponowało już Ministerstwu Oświaty kandydata na dyrektora liceum w osobie inż. dra Mychajła *Cholewczuka*, obecnego dyrektora T-wa *„Silśkyj Hospodar"* we Lwowie, znanego działacza rolniczego i b. docenta Akademji Weterynaryjnej w Brnie (Czechosłowacja).

Z informacyj *„Diła"* wynika, że państwowe liceum rolnicze ukraińskie powstanie jednak na terenie Galicji Wschodniej a nie na Wołyniu, o co się ubiegały koła ukraińskie w Łucku.

„TIMES" O Ś. P. HRUSZEWŚKIM.

W angielskim dzienniku *„Times"* ukazał się dłuższy artykuł o ś. p. M. Hruszewśkim, omawiający główne etapy jego życia oraz pracy naukowej. Dowiadujemy się przytem, że Ukraińskie Biuro w Londynie czyniło starania celem wydobycia ś. p. Hruszewśkiego z Sowietów i sprowadzenia go do Anglji. Jeden z uniwersytetów angielskih zapraszał uczonego ukraińskiego na katedrę historji, jednak rząd sowiecki nie zgodził się na wyjazd ś. p. Hruszewśkiego, trzymając go na zesłaniu w Moskwie. Wskutek okrutnych warunków mieszkaniowych i materjalnych Hruszewśkyj ciężko zaniemógł i nie mógł już powrócić do zdrowia, pomimo wywiezienia go na kurację do Kisłowodska.

UKRAIŃSKIE MUZEUM NARODOWE „HUCULSZCZYNA" W KOŁOMYI.

Dnia 31 grudnia b. r. w Kołomyi odbędzie się uroczyste poświęcenie i otwarcie *Ukraińskiego Muzeum Narodowego „Huculszczyna" im. o. Jozafata Kobryńskiego.*

DODATEK LITERACKI.

Użhorodzkie „Ukrainśke Słowo" zapowiedziało, iż z dniem 1 stycznia 1935 r. rozpocznie wydawać oddzielny dodatek literacki.

10-LECIE CZASOPISMA „NOWA ZORJA".

W styczniu 1935 r. tygodnik lwowski *„Nowa Zorja"* obchodzić będzie 10-lecie swego istnienia.

Numer jubileuszowy zapowiadany jest jako obrzerny i ciekawy.

Zabierze w nim głos ks. biskup stanisławowski Chomyszyn.

„CHLIBOROBŚKA MOŁOD'".

Ukazał się II zeszyt nowego miesięcznika ukraińskiego „Chliborobśka Mołod'". Jest to organ Sekcji głównej wyszkolenia rolniczego młodzieży T-wa *„Silśkyj Hospodar"* we Lwowie.

POŚWIĘCENIE GMACHU FUNDACJI IMIENIA KOKORUDZÓW.

We Lwowie odbyło się uroczyste poświęcenie nowego gmachu gimnazjum żeńskiego T-wa *„Ridna Szkoła"*. Dom ten został ufundowany przez Iwannę Kokorudzową, wdowę po ś. p. *Illi Kokorudzu*, — ostatnim prezesie T-wa *„Ridna Szkoła"*, naskutek testamentu męża. Na budynku umieszczony został napis: *„Fundacja Ridnoji Szkoły imeny Illi i Iwanny Kokorudziw"*.

VI WYSTAWA MALARSKA WE LWOWIE.

A. N. U. M. (Asocjacja Nezależnych Ukrainśkich Mysteiw — Zrzeszenie niezależnych artystów ukraińskich) we Lwowie, w salonach Naukowego T-wa im. Szewczenki otworzyła swoją VI wystawę malarską. W wystawie biorą udział artyści ukraińscy ze Lwowa, Krakowa, Warszawy, Pragi, Berlina, Paryża i z Sevilli.

BRAT SZWARCBARTA.

„Bat'kiwszczyna" (Nr. 7) pod powyższym tytułem podaje bardzo charakterystyczną wiadomość:

„Coś dla biednego Żyda" — prosi jakiś typ w kawiarni. Żydzi dają po grosiku. Obok siedzi „goj" — Ukrainiec, inż. W. z „Masłosojuzu". Inż. W. rozmawiał z jakimś Żydem. Gdy żebrak podszedł do tego Żyda, ten kazał pokazać legitymację kahału. Inż. W. i jego sąsiad Żyd czytają dokument wspólnie. A warto było przeczytać. Oto treść legitymacji:

„Gmina wyznaniowa we Lwowie stwierdza, że (wymieniono imię i nazwisko), jest rzeczywiście bratem Szlomy Szwarcbarta, który zastrzelił Petlurę. Prosimy o jaknajszersze poparcie i t. d.".

Polecenie kahału żydowskiego — pisze *„Bat'kiwszczyna"*, mówi samo za siebie. Brat Szwarcbarta z pewnością zbiera wielkie pieniądze. Przecie jest bratem tego, który zamordował Petlurę"!

OPOZYCJA PRZECIWKO U. N. D. O.

Na wewnętrznym politycznym froncie ukraińskim od pewnego czasu daje się odczuć ożywienie a nawet napięcie stosunków. Przeciwko kierownictwu największej partji U. N. D. O. zaczyna mobilizować się opozycja. Dotąd ujawniała się ona tu i owdzie w rozmaity sposób.

„Diło" (Nr. 338 z dn. 17 grudnia b. r.) w artykule p. t. *„Niesamowita spółka"* m. inn. pisze:

„W poniedziałek 10 b. m. we Lwowie odbyła się narada, na której ustalono wspólny front następujących organów prasowych: *„Peremoha"* i *„Bat'kiwszczyna"* (red. D. Palijew), *„Nowa Zorja"* (red. dr. Osyp Nazaruk), *„Ukrainśkyj Beskyd"* (red. Dmytro Gregołynśkyj) i *„Chliborobśkyj Szlach"* (red. Iwan Hładyłowycz). Zadaniem tej konferencji było omówić i nakreślić wspólną akcję, zwróconą przeciwko U. N. D. O. Bezpośrednim wynikiem narady jest powstanie wspólnego frontu wymienionych czasopism przeciwko U. N. D. O. i jego organów prasowych".

DALSZE LOSY SPÓŁDZIELNI UKRAIŃSKICH.

Ostatni zeszyt organu Związku Rewizyjnego Spółdzielni Ukraińskich *„Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys"* (z dn. 9. 12 b. r.) zamieszcza garść wiadomości o dalszych losach spółdzielni ukraińskich na terenie b. zaboru rosyjskiego i na Łemkowszczyźnie.

Naskutek przeprowadzonej reformy spółdzielczości w Polsce R. S. U. K. z dniem 31 grudnia b. r. skreśli te spółdzielnie z listy swych członków a z dniem 1 stycznia 1935 r. mają one przystąpić do nowego związku wyznaczonego przez Ministra Skarbu.

Dyr. Łućkyj z R. S. U. K'a na ostatniem posiedzeniu Państwowej Rady Spółdzielczej wysunął koncepcję podwójnej przynależności związkowej dla spółdzielni ukraińskich, które według nowych zarządzeń od R. S. U. K. mają odejść. A mianowicie: pod względem rewizyjnym mają one należeć do nowego związku, natomiast inne potrzeby (propaganda, wydawnictwa, kursy) miałby nadal obsługiwać R. S. U. K. O tej sprawie mają zadecydować władze administracyjne.

Podając te wiadomości, na podstawie informacyj z terenu, musimy stwierdzić, iż brak konkretnych wskazówek w tym przedmiocie wywołuje wśród kooperatystów ukraińskich b. zaboru rosyjskiego wielkie zaniepokojenie.

ROZWÓJ SPÓŁDZIELNI K. I. R.

Kooperatywa Robót Inżynieryjnych, w skrócie *K. I. R.* we Lwowie otworzyła spółdzielczą fabrykę bateryj elektrycznych. Ta sama spółdzielnia inżynierów ukraińskich posiada własny sklep aparatur elektrycznych oraz prowadzi roboty budowlane.

NOWY ZWIĄZEK REWIZYJNY NA WOŁYNIU.

„Wołyń" (Nr. 51) podaje osobowy skład naczelnych władz Wołyńskiego Związku Spółdzielczego *„Hurt"*. Prezesem rady nadzorczej tego związku został *Tadeusz Szempliński*, wiceprezesem *Wasyl Moroz*, sekretarzem — *Henryk Domanus*. Członkowie rady: *Henryk Ziembicki*, *Franciszek Grzesik*, *Zygmunt Hutkowski*. W skład dyrekcji weszli: *Joachim Wołoszynowski* — jako prezes, *Wacław Rakowski* — wiceprezes i *Włodzimierz Maczuszenko* — sekretarz. Bezpośrednie kierownictwo działu rewizyjnego objął *J. Wołoszynowski*, a kierownictwo działu gospodarczego *W. Maczuszenko*.

Nowy związek, założony w dn. 20 października 1934 roku otrzymał prawo rewizji swych członków.

GARBARNIA UKRAIŃSKA.

Klasztor o.o. Studytów w Uhnowie założył garbarnię, prowadzoną według najnowszych wymogów techniki. Wyrabiany tam chrom według opinji fachowców nie ustępuje tego rodzaju wyrobom zagranicznym i cieszy się uznaniem wśród ludności. Prasa ukraińska, zamieszczając w tej sprawie swe uwagi, nawołuje do organizowania ukraińskiego przemysłu garbarskiego, który niemal cały dotąd znajduje się w rękach Żydów.

UKRAIŃSKIE PRZEDSTAWICIELSTWO W LWOWSKIEJ IZBIE PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEJ.

Związek Ukraińskich Kupców i Przemysłowców we Lwowie wybrał następujących przedstawicieli do zby Przemysło-Handlowej we Lwowie: *Jarosława Skoplaka* — prezesa Związku kupców ukraińskich we Lwowie, *dra S. Czumaka* — dyrektora fabryki spółdzielczej *„Buducznist"* w Tarnopolu, *inż. I. Semianczuka*, dyrektora Okręgowego Związku Spółdzielni Ukraińskich w Stanisławowie. Naskutek kompromisu z nominacji wszedł do Izby, jako przedstawiciel ukraiński dyrektor *„Centrosojuzu"* we Lwowie *Jul. Szeparowycz*. Organ R. S. U. K'a *„Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys"* (Nr. 49) pisząc o tem wnioskuje:

„Z radością stwierdzamy, że w przedstawicielstwie naszego handlu i przemysłu w lwowskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej zajęło miejsce aż trzech kooperatystów".

Tej radości, co prawda, nie podzielają prywatni ukraińscy kupcy i przemysłowcy, którym przypadło tylko jedno miejsce w Izbie, co daje się wywnioskować z uszczypliwych uwag na ten temat w różnych pismach ukraińskich, nie wyłączając pism satyrycznych.

Główną przyczyną przewagi spółdzielców w reprezentacji ukraińskiej do Izby Przemysł.-Handl. we Lwowie jest niewątpliwa przewaga organizacyjna i finansowa spółdzielczości ukraińskiej nad ukraińskim handlem i przemysłem prywatnym.

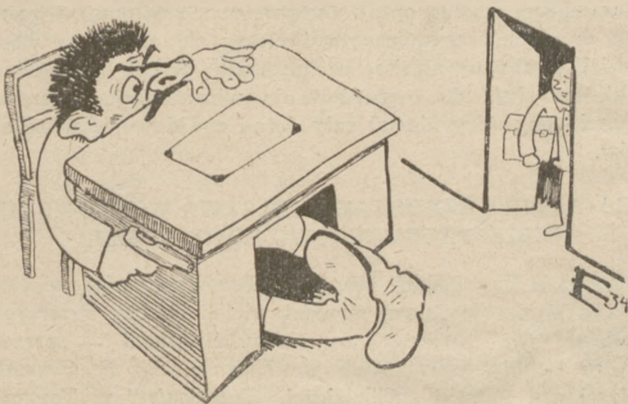
Oryginalne zjawisko, nie spotykane gdzieindziej, że Związek Kupców i Przemysłowców Ukraińskich we Lwowie (prywatnych!) wybiera spółdzielców jako swych delegatów do Izby, tłumaczy się również i tem, że organizację tę wzięli pod swoją opiekę również spółdzielcy, głosząc wspólny front spółdzielczości ukraińskiej i prywatnego handlu i przemysłu ukraińskiego, czego dają wyraz na łamach nowopowstałego organu Związku Kupców i przemysłowców *„Promysł i Torhowla"*.

36.

Po zabójstwie Kirowa w Leningradzie przez całą przestrzeń Z. S. S. R. przepłynęła fala teroru. Nie ominęła oczywiście Ukrainy. Zaaresztowano tam 36 osób, Ukraińców, przeważnie *komunistów*, z których według wiadomości prasowych już 29 zostało rozstrzelanych. Wśród nich podobno znajduje się Antoni Kruszelnyćkyj znany działacz galicyjski, b. dyrektor gimnazjum, autor szeregu podręczników szkolnych, b. redaktor miesięcznika prosowieckiego we Lwowie *„Nowi Szlachy"* i b. minister rządu Z. U. N. R. oraz dwaj jego synowie — *Taras i Iwan, Roman Skazynśkyj* — literat i dziennikarz galicyjski pracował we lwowskich *„Wiknach"*, *M. Lebedyneć* — b. poseł Ukrainy Sowieckiej w Warszawie, *A. Skrypa* — żona byłego posła na Sejm, pochodząca z *Biłgoraja*, *L. Kowaliw* — b. kierownik radjostacji w Charkowie, prof. *Szczerbyna* i wielu innych *Ukraińców* wybitnych działaczy komunistycznych.

Z humoru ukraińskiego

Żelazny dyktator



Jak po zabójstwie Kirowa Stalin przyjmuje swych urzędników. (*„Zoria"* Nr. 24 z dn. 15 grudnia 1934 r.).

Errata

W poprzednim numerze (50) B. P. U. w artykule Mirona Korduby *„Michał Hruszewśkyj jako historyk"*,

str. 1 szpalta 2 wiersz 18 od góry zam.: Helwalda — ma być: *Hellwalda*,

str. 2 szpalta 1 wiersz 10 od góry zam.: Danielu — ma być: *Dymitrze*,

str. 2 szpalta 2 wiersz 34 od góry zam.: jako organizm — ma być: *i* jako organizm.

str. 3 szpalta 1 wiersz 1 od dołu zam.: w 4-ch wydaniach — ma być: w *3-ch* wydaniach,

str. 3 szpalta 2 wiersz 4 od góry zam.: Wseswitnaja — ma być: *Wseświtnja*,

str. 3 szpalta 2 wiersz 11 od góry zam : Mojasów — ma być: *Majasów*,

str. 3 szpalta 2 wiersz 35 od góry zam.: IX w. — ma być *XI w.*,

str. 4 szpalta 1 wiersz 4 od góry zam.: językoznawstwa ukraińskiego — ma być: *ustnej twórczości ludu ukraińskiego*,

str. 4 szpalta 1 wiersz 26 od góry słowa: *zdaniem jego* — opuścić,

str. 4 szpalta 2 wiersz 21 od góry zam : województwa Halickiego — ma być: województwa *Ruskiego*.

TREŚĆ:

W. Bączkowski: Rozważania niesentymentalne. — **F. Zahora**: Legenda ponura (wiersz). — **H. I. Łubieński**: Najpoważniejsza reforma w Kościele Grecko-Katolickim. — **J. Mioduszewski**: Poco żyją ludzie i narody? — Noworocznik Literacki. — Jeszcze o Szwarcbardzie i Stawiskim. — Stary Rok. — Oświata publiczna na Ukrainie Sowieckiej. — Varia. — Kronika. — Z humoru ukraińskiego. —

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, zagranicą: rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.